

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.
Telefon: Bismark 7546.

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

EKSPEDYCJA: Bytom G. - Sl. (Beuthen O. - S.), Kurfürstenstr. 19.

Rok XXXIV

Piątek 13-go czerwca 1930

Nr. 135

Religijność Kochanowskiego.

Nie czyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary
i nie wiem jako każą w Genewie u fary.

tak tłumaczył się Kochanowski ze swego stosunku do innowierstwa w okresie największego nasilenia reformacji w Polsce. W zupełności sensowności tego zapewnienia zaufać nie można, gdyż wiemy, że autor „Pieśni o Potopie” utrzymywał bardzo żywe stosunki z innowiercami polskimi i nie bez podstawy Trzeciński wymieniał go między zwolennikami czystego słowa Bożego. Stosunki z Albrechtem ks. pruskim nie dowodzą też, jak i związki przyjacielskie, szczególniejszej gorliwości katolickiej w tym czasie, gdy Hołzusz przewodniczył obradom Soboru.

Dziwić się też temu nie będziemy. Młody Kochanowski, jak wielu innych, którzy z czasem nawet wybitnie zaznaczyli się w obronie katolicyzmu, przechodził okres zainteresowania się nowinkarstwem, jako wielkim prądem życia, ale powoli odsuwał się od nieinteresujących go głębiej sporów kościelno-religijnych i dlatego też zapalczywych polemistów odsyłał w „Satyrze” do Trydentu. Powoli zacieśniają się stosunki Kochanowskiego z humanistycznym prądem, jakim był Piotr Myszkowski, z którego to łaski poeta zostanie proboszczem poznańskim i przed autorem „Hymnu do Boga” stanie możliwość zrobienia kariery duchownej. Tu jednak okaże się prawa dusza poety; przyjaciel Dudycza nie myślał pójść jego drogą i wtedy, gdy przyszła pora ostatecznej decyzji nie ugrał ze sprawą powołania; rzuciwszy dwór a także beneficja osiadł na skromnej cząstce ojczystego Czarnolasu.

Trzeba bowiem odróżnić stosunek Kochanowskiego do pewnych form organizacji kościelnej, czy zwłaszcza pewnych osób od istotnej religijności. Jeżeli „Hymn do Boga” rzeczywiście powstał jeszcze w czasie pobytu we Francji, to mamy dowód, jak głęboko ujmował młody poeta swój stosunek do Stwórcy, i ten moment będziemy u Kochanowskiego stale i konsekwentnie mieli na oczach. Domiesza się tu element klasycznych, potocznych poglądów; stąd tyle miejsca zajmie u Kochanowskiego Fortuna, o której względy gorliwie zabiegali wszyscy humaniści. Jak u Horacego tak i u Kochanowskiego to ślepe bóstwo powszedniego powodzenia nie będzie tylko figurą alegoryczną. Musiał stanąć przy rydwanie kapryśnej bogini, ten, kto chciał zmienić tryb życia ojców i próbować szczęścia w gwarze dworu pełnego intryg i wyścigu tych, co pragnęli „usiąść wysoko”.

Pewien wkład humanistyczny w powszedni, może nieco przesądny pogląd na koleje życia człowieka nie da się tu zaprzeczyć. Dopiero bolesny wstrząs, spowodowany śmiercią ukochanego dziecka, wydobyl na wierzch różne warstwy składników światopoglądu. Jednak dawna głęboka religijność ożywna długim trudem artystycznej pracy nad Psalterzem, wydo-

Dalsze wypadki w Rumunji.

Sytuacja polityczna wchodzi na normalne tory.

Wiedeń. Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi z Bukaresztu: Między królem Karolem a Maniu istniała — jak się zdaje — poważna różnica zdań co do sposobu utworzenia nowego gabinetu. Maniu sprzeciwiał się utworzeniu gabinetu koalicyjnego, następnie zaś, kiedy wysunęła się kombinacja gabinetu, mającego składać się wyłącznie z zaraniistów, żądał Maniu, by miał prawo zestawienia listy ministrów bez wyższej ingerencji. Ze względu na konstytucyjne stanowisko króla Karola jest prawdopodobnym, że Maniu postawi na swoim. W kołach liberalnych wzmacnia się coraz bardziej zapatrywanie, że dalsza walka nrzeczywio królowi Karolowi wnieśli- by stronictwo liberalne na wody republikańskie, co ze względu na bliska Rosję byłoby niebezpieczne. B. liberalny minister Areugorianu, który wrócił dziś do Bukaresztu, wpisał się na listę osób, pragnących złożyć hołd królowi Karolowi. Dvysydenci liberalni urządzili dziś manifestację na rzecz króla Karola.

Lipsk widownią śmiałego napadu rabunkowego w jasny dzień.

Berlin. Z Lipska donoszą, że na posłańca bankowego przechodzącego przez rynek i niosącego w reku torbę z 15 tys. marek dokonano dziś w południe niezwykłe zuchwałego napadu rabunkowego. W chwili, kiedy posłaniec miał ratusz, podjechał do niego samochód, z którego wyskoczył zamaskowany bandyta, dał dwa strzały, raniąc posłańca w brzuch i kolano. Bandyta porwał następnie torbę z pieniędzmi — wskoczył do samochodu i szybko odjechał. Przejeżdżający wówczas przez

Dzienniki donoszą, że król Karol interwenjował podobno u rządu rumuńskiego, by nie pociągać do odpowiedzialności niektórych przywódców liberalnych, oskarżonych o wygłaszanie w klubie stronictwa liberalnego przemówień, obrażających króla. W ten sposób król Karol pragnie stwierdzić swe dążenie do ogólnego uspokojenia.

Stosunki rodzinne Dworu rumuńskiego.

Bukareszt. Sesja parlamentu została przedłużona do 30 czerwca. Księżna Helena, która miała wyjechać w dniu dzisiejszym do Niemiec, odłożyła swą podróż. Dziś rano księżna odbyła dłuższą naradę z księciem Mikołajem i królową Elżbietą grecką. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że księżna Helena zgodzi się na uregulowanie stosunków w łonie rodziny królewskiej.

Biuro Wolffa donosi, że królowa-matka rumuńska przybyła dziś autodemobilem z Oberammergau do Monachium, skąd natychmiast Orient-Express'em wyruszyła do Bukaresztu.

rvnek motocyklista, rzucił się w pościg za samochodem bandyty, któremu zagroziłi drogę robotnicy, pracujący przy naprawie ulicy. Bandyta dał szereg strzałów, raniąc jednego z robotników ciężko. Nie mogąc dalej uciekać samochodem wskutek rozkopania bruku, bandyta wskoczył do przejeżdżającego tramwaju. Policja stwierdziła, że samochód, pozostawiony przez bandytę został uciekającej nocy skradziony Manuelowi de Torenda, atache poselstwa hiszpańskiego w Berlinie.

Katastrofa na morzu.

Boston. Z powodu gęstej mgły parowiec pasażerski „Fairfax” zderzył się na pełnym morzu ze statkiem wiozącym znaczny transport nafty. Niezwłocznie po zderzeniu statek ten ogarnęły płomienie, które unosiły się również nad „Fairfaxem”, parząc dotkliwie kilkunastu pasażerów i członków załogi. Pasażerowie ci, na których zajęły się ubrania, wskoczyli do wody, lecz płonąca nafta rozlała się na powierzchni morza. Nieszczęśliwi więc ponieśli straszną śmierć. Naoczny świadek

opowiada, że znajdował się na pokładzie „Fairfax”, gdy nastąpiło zderzenie. Ujrzał wówczas, jak strumień płonącej nafty spadł na kilkanaście osób, które w nadziei ratunku rzucili się w morze. Próby ratowania załogi statku okazały się niemożliwe, gdyż statek przedstawiał morze płomieni i nader szybko zatonał. Nazwa statku jest dotychczas nieznaną. Na pokładzie jego było prawdopodobnie około 40 marynarzy. Pośród załogi „Fairfaxu” brakuje 11 marynarzy, oraz 7 pasażerów.

była się z pod nalotów stoicyzmu i epikureizmu cała i piękna. Poeta przeprowadził swe rachunki z Bogiem i miał stoickiej dufności medrea odnalazł w sobie inną, pewniejszą drogę ku pokojowi Bożemu — pokorę dziecka.

Do arki przymierza polskiej wieści gminnej wszedł Kochanowski przez „Hymn” i „Kto się w opiece”; jeżeli

doamy ongiś ogromnie popularny „Psalterz” i „Treny”, to okaże się, że właśnie w tych utworach wypowiedział się polska dusza głęboko o swym stosunku do Boga i Jego Opatrzności. Jemu oddawał się poeta razem z swem gniazdem ojczystem nie tylko dosłownie, ale też przenośnie On, który narodowi dał pierwszy wielką Bożą córę, Sztukę.

Skład obecny św. Kolegium kardynalskiego.

Watykan. Wskutek ostatnich nominacji kardynalskich liczba członków św. Kolegium wzrosła do 63, w ten 31 Włochów i 32 innych narodowości.

Za obrazem Papieża.

Rzym. Dzienniki włoskie podają, że pewien kupiec z Parmy za obelżywe odezwanie się o Papieżu został skazany przez sądy na karę pięciu miesięcy więzienia i 100 lir grzywny.

Wystawa historyczno-religijna ku czci św. Olafa w Norwegii.

Oslo. Król Norwegii dokonał niedawno otwarcia w Nidaros wystawy historyczno-religijnej, która urządzona została dla uczczenia 900-iej rocznicy śmierci św. Olafa, patrona kraju. Wystawa jest dostępna dla publiczności w ciągu całego roku. Dzień jubileuszowy przypada w miesiącu lipcu i będzie obchodzony uroczystie przez całą Skandynawię.

Nowa pożyczka niemiecka.

Berlin. W dniu dzisiejszym powstało w Berlinie konsorcjum bankowe, które przejęło na się emisję udziałów państwa niemieckiego w 5 proc. międzynarodowej pożyczce mobilizacyjnej. Na czele konsorcjum stoi Bank Rzeszy. Wysokość emisji wynosi 36 milj. marek niem. W dniach 12 i 13 b. m. pożyczka wyłożona będzie do subskrypcji po kursie 90 za 100.

Admirał angielski przybył do Gdańska.

Gdańsk. Do portu gdańskiego przybył na własnym jachcie parowym Sheelah, pierwszy lord admiralicji angielskiej, admirał Beatty, dowódca angielskiej floty wojennej w bitwie z flotą niemiecką pod Skagerak.

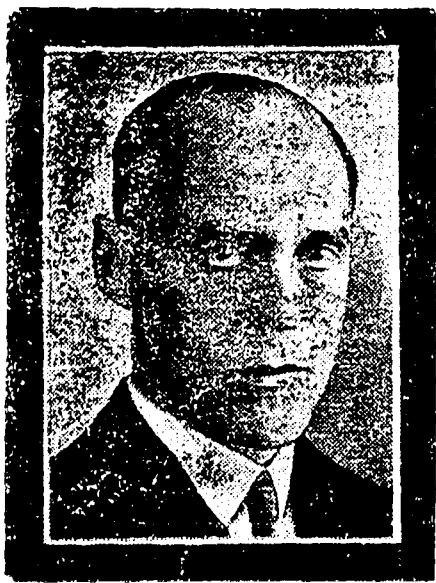
Nowa podróż polityczna Mussoliniego do Neapolu.

Rzym. „Il Popolo di Roma” z dnia 7 b. m. podaje wiadomość, że Mussolini wyjeżdża w najbliższym czasie z wizytą do Neapolu. Cel tej wizyty będzie taki sam, jaki był w objeździe Toskanii i pobyt w Medjolanie. Należy przypuszczać, że Mussolini odwiedzi w tym roku inne jeszcze wielkie miasta Włoch, aby swą obecnością przygotować ludność do planu włoskiej polityki zagranicznej.

Włosi całego państwa muszą się dowiedzieć z ust Duce, że kraj ich przy porachunkach wojennych poniósł olbrzymie szkody i to z rąk Francji. Wiadąc z tego, że zagnienie stosunków francusko-włoskich, celowo przez Mussoliniego podsycane, rośnie i przybiera formy coraz ostrzejsze.

Król rumuński dziękuje Francji za gościnność.

Bukareszt. Król Karol oświadczył korespondentowi „Matin”, iż telegrafował do prezydenta Doumergue'a, aby zawiadomił go o swym wstąpieniu na tron, oraz, aby podziękować krajowi, który przez 4 lata udzielił mu serdecznej gościnności.



W Lizbonie dokonano zamachu na posła niemieckiego Baliganda.

W chwili, gdy poseł niemiecki po zwiedzeniu krajoznawcy niemieckiego „Königsberg” wracał na ląd i w porcie wsiadł do samochodu, nagle z tłumu otaczającego wybrzeże wystąpił rosy mężczyzna, który błyskawicznie dobył rewolweru i dał 4 strzały w kierunku samochodu. Dwa wystrzały przeszły głowę posła niemieckiego a jeden tylko kapelusz, podczas gdy czwarta chybiła. Poseł niemiecki Baligand natychmiast stracił przytomność i runął w kałużę krwi do wnętrza samochodu. Natychmiastowe próby podjęcia operacji nie mogły być przeprowadzone, ponieważ działalność serca była słaba. Poseł niemiecki krótko po zamachu zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Sprawca zamachu został ujęty na miejscu wypadku, ponieważ sam oddał się w ręce policji portugalskiej. Oświadczył on, że jest Niemcem i nazywa się Franz Piechowsky. Jest zgermanizowanym Kaszubem i służył długie lata w niemieckiej marynarce handlowej. Urodził się w roku 1899 w Gdańsku. Śledztwo wykazało, że chodzi o obłąkanego, który już przez dwa lata był trzymany w jednym z sanatoriów niemieckich, z którego w roku 1921 zdołał zbiec. Zamachowiec oświadczył podczas przesłuchów, że odczuwał potrzebę zamordowania wysoko stojącej osobistości, aby zwrócić na siebie uwagę świata.

Brzemienne rozstrzygnięcie niemieckiego ministra pracy.

Berlin. Minister pracy Stegerwald uznał wyrok sądu rozjemczego (w Oeynhausen na Zachodzie niemieckim), wydany w zatargu cennikowym w północno-zachodniej grupie niemieckiego przemysłu żelaznego za obowiązujący. Rozstrzygnięcie ministra Stegerwalda posiada niezwykle doniosłe znaczenie gospodarcze, znosi bowiem t. zw. klauzulę—Seweringa, orzekając, że zarobki akordowe muszą conajmniej o 15 proc. przewyższać zarobki objęte taryfą ramową. Jako ekwiwalent (równoważnik) za obniżkę zarobków zobowiązali się właściciele hut obniżyć ceny za żelazo o 10 proc. z dalszym zastrzeżeniem, iż stonniowo nastąpi również ogólna niżka płac robotniczych. — Tyle suche fakta.

Powyższem rozporządzeniem ministra Stegerwalda dotkniętych zostanie ogółem 200.000 robotników i robotnic. Właściciele hut i fabryk żelaznych przeprowadzą do 1 lipca obniżkę zarobków robotniczych i prawdopodobnie obniżą też ceny za żelazo. Atoli niepewnym jest, czy niżka cen żelaza spowoduje natychmiastowe potanie żywności, przyrodziewku wogóle utrzymania życia. Natomiast pewną jest rzeczą, że robotnicy w obwodzie północno-zachodnim niem. przemysłu żelaznego już za lipiec będą przy wypłatach pobierali mniejsze płace.

Czy decyzja ministra Stegerwalda nie została przypadkiem zbytnim niespiechem przeholowana?

Wyrok śmierci w procesie polskich żniwiarzy w Meklemburgu.

Berlin. W sobotę przed Świątkami zakończył się proces przeciw polskim żniwiarzom w Meklemburgu, oskarżonym o zamordowanie robotnicy rolnej, również Polki, zwanej „Czarna Mańka”.

Przodownik Rogula został skazany za morderstwo na śmierć, jego przyjaciel Bogulski za udział w morderstwie na 8 lat ciężkiego więzienia. Kwabisz za udzielenie pomocy w zamordowaniu „Czarnej Mańki” na 4 lata, wreszcie Ławronowicz, za zatajenie sprawy i krzywoprzysięstwo na 1 rok więzienia.

1000-lecie państwa Islandji.

Wiedeń. „Neues Wiener Tageblatt” donosi z Kopenhagi, że w dniach 26 i 27 b. m. obchodzić będzie Islandja w obecności króla duńskiego uroczystość 1000-lecia. Przy tej sposobności Islandja zadeklaruje swe przystąpienie do Ligi Narodów, jako państwo suwerenne.

Zjazd trzech ambasadorów amerykańskich.

Nowy Jork. W związku z wiadomością o wyjeździe ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce Willvsa do Paryża, zwraca uwagę doniesienie „Associat Press”, że do Paryża udaje się jednocześnie ambasador amerykański w Berlinie Sackett. Wobec tego agencja wyraża przypuszczenie, że

zjazd trzech ambasadorów może mieć na celu odbycia na życzenie prezydenta Hoovera narady w sprawie amerykańskiej taryfy celnej oraz zestawienie wspólnego ich sprawozdania.

Akcja za rewizją traktatów pokojowych.

Na łamach dziennika francuskiego „Action Francaise” Jacques Bainville, podkreśla doniosłość manifestacji, która odbyła się 4 bm. w Budapeszcie w rocznicę podpisania traktatu pokojowego w Trianon, kiedy to cały parlament węgierski wysunął zgodnie postulat rewizji traktatu. Jacques Bainville zapytuje, dlaczego jednak w tym roku odbywają się na Węgrzech podobne manifestacje i odpowiada, że pozostaje to w związku z ewakuacją Nadrenji, która ma nastąpić w tym miesiącu. Bainville kończy artykuł zaznaczeniem, że od chwili całkowitego wyzwolenia Niemiec droga ku rewizji traktatu przechodzić będzie oczywiście przez Berlin.

Walka Turynji z Rzeszą niemiecką.

Od dłuższego czasu toczy się walka pomiędzy rządem w Turynji, znajdującym się w rękach skrajnych nacjonalistów, a rządem Rzeszy. Obecnie rząd Rzeszy wydał zakaz obsadzania stanowisk kierowniczych policji krajowej członkami partii hitlerowców. Przeciwno temu rozporządzeniu zaprotestował rząd Turynji. Wohec te-

go minister spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Wirth wydał polecenie wstrzymania dalszych zasiłków dla Turynji. Może brak funduszy zmusi nacjonalistów do posłuszeństwa.

Król hiszpański walczy z republikanami.

Aby sparalizować ruch republikański w Hiszpanji, król Alfons odbył dłuższą podróż po kraju. W drodze powrotnej, zatrzymał się w Saragossie w towarzystwie premiera, w celu wręczenia sztandaru uczniom akademii wojskowej. Przy tej sposobności król wygłosił przemówienie powitalne do nowopromowanych poruczników.

Po uroczystości odbył się bankiet w akademii wojskowej. Zabierając głos na bankiecie premier oświadczył, iż rząd jest bardzo zadowolony z powodu stałych objawów symnacji i oddania, jakich przedmiotem był król w ciągu całej swej podróży po prowincji katalońskiej.

Sprawozdanie rządowe o położeniu w Indjach.

Angielski urząd Indji ogłosił sprawozdanie o sytuacji w Indjach. Sprawozdanie ocenia położenie dodatnio. Ruch wśród plemion górskich zmalał znacznie. W mieście Peshavar nie zanotowano wystąpień zbrojnych.

Mniej zadawalająca była sytuacja w ubiegłym tygodniu w samym okręgu Peshavar. W dniu 26 maja we wsi Takkar aresztowano 6 osób, które brały udział w napadzie i zabójstwie zastępcy inspektora tamtejszej policji. Dnia 29 maja Takkar okrażyły oddziały policji i wojsk, aresztując 36 osób. W chwili okradzenia wsi oddziały ostrzeliwano od strony wsi sąsiednich. Organizacja „czerwonych koszul” uiawnia znowu znaczne ożywienie. W samym mieście Peshavar jest spokojnie i życie wraca do trybu normalnego.

W innych okręgach Indji były ruchy lokalne, szczególnie w Rangoonie, głównie na tle bezrobocia, wyzyskiwanego przez przewódców. Sprawozdanie nie podaje liczby ofiar, potwierdzonej urzędowo, a powtarza tylko doniesienia ze źródeł prywatnych, wymieniające, że do dnia 31 maja liczba zabitych przekraczała 100, a rannych przeszło 800. Wrogich wstąpień wobec Europejczyków nie zanotowano.

AGITUCIE
ZA NASZA GAZETA!

Chłop i szlachcic.

POWIEŚĆ.

3) (Ciąg dalszy.)

Po odejściu sołtysa z Marcinkiem nadciągnął pan Bonawentura Zasklepiński, gubernator Oskarka, człowiek w wieku dziedzica, ale chudy, szczupły, wysoki, posiadający nos olbrzymi i ruchy pełne tragicznej dystynkcji w chwili, gdy profesor chciał grać rolę bywalca; ale roztargniony do najwyższego stopnia, gdy wyczytał w gazetach jaką ważną kwestję, na przykład: gdzie pisze się „j”, a gdzie „y”. Wtedy pan Bonawentura byłby stąpał po własnym nosie, gdyby to było możliwym i nie wiedział, co się z nim dzieje!...

— „Quo modo vales” „panie profesorze?” — woła eks-rotmistrz.

— „Bene excelentissime domine” — odpowiada gubernator.

— Nie śniła się tam Kasia jegomości, boć wczoraj coś bardzo długo rozpowiadał o jej zreczności... cha! cha! balamucie.

Profesor zarumienił się jak trzynastoletnie dziecko, spuścił oczy i rzekł pokornie:

— Wolne żarty, panie dobrodzieju.

— Ciekawym bardzo, co się tobie śnić może, panie Bonawenturo — mówi znowu pan Jan Baltazar — bo mnie śni się czasem, że biję się z Prusakami, że chodzę jak dawniej z żoną na przechadzke, do gospodarstwa, że mój Oskarek brzeczy już szabelką i ostrogami. Śniło ci się też kiedy, żeś szedł do ataku?

— Nie zdobywałem nic nigdy prócz wiedzy.

— A ja nic, prócz baterji nieprzyjacielskich, kupa chleba i przyjaźni ludzkiej, ale dalibóg! za-

pewne jednakowo wiemy, co będzie w niebie... a! Oskarek! wstałeś już, ósma godzina dopiero, pójdz, pocałuj ojca.

Chłopiec zbliżył się czunownie, pocałował ojca w twarz, potem wyciągnął rękę do profesora i rzekł: — Śniło mi się, panie, że mi wszystkie książki zginęły.

— Sen przeciwnie tłumaczyć się powinien — odpowiedział profesor z powagą.

— Dzisiaj taki dzień ładny, proszę papy.

— Zrób rekracyjke Oskarkowi, profesorze. Wczoraj umiał lekcje wybornie. Przyjąłem dla niego chłopca do usług, sierotę po Skibie, dobrym gospodarzu, który umarł przedoniedzi, niechaj go wyegzaminuje do czego zdatny i namyśli się, jak ubrać przyszłego lokaja.

Pan Bonawentura nie rad był z tego, bo cóż zrobi biedny gubernator, przyzwyczajony uczyć od rana do nocy, jeżeli mu ucznia odbiora?... Westchnął sobie i postanowił iść z Sokratesem do swego pokoju, a potem z Owidiuszem na taki zielony i nakoniec popatrzeć, ja krywki ze śniacza łuska igrała w sadzawce, a wieczorem posłuchać śpiewu słowika.

— O czym zamysliłeś się tak, profesorze? — woła nagle pan Jan-Baltazar.

— O dźwięczności języka dawnych Rzymian: jaka tu miękkość jest w słowach „Iuscinia canora”, zdaje się, że słyszysz śpiew tego rozżawionego kochanka gajów...

— Znam ja lepsze, a nasze wyrażenie... patataj! patataj!... to mi naśladowanie tententu konia po bruku.

— A „blut, blut, murmuraf unda...” zdaje się, że słychać wodę pluskającą o brzegi...

— Jak powiem po polsku: plusk, plusk, szmerze woda, to wyjdzie na jedno i toż samo... Idźmy na śniadanie — rzekł, machnawszy ręką eks-rotmistrz.

Apartamenta pana Jana-Baltazara składają się z czterech pokoi i przedpokoju. Z ganku wchodzi się do sionki malowanej wprawdzie, ale służącej za skład drzewa drobno rabanego do kominka szczypek.

Z sieni na lewo wchodzi się do przedpokoju, a potem do bawialnego pokoju.

Smutny to obowiązek powieściopisarza oprowadzać czytelnika po wszystkich kątach i kąciach domu, bo powiedzieć, że tam stoi stołek, a tu kanapa, to wyjdzie na jedno co nie nie powiedzieć. Rozszerzać się zbyt długo nad opisem, to znowu rzecz nie wdzięczna. Oto naprzykład wchodząc do pokoju bawialnego pana Ostoi, potrzebowałbym uprzedzić was, że dwa duże portrety, które wiszą na ścianach i przedstawiają eks-rotmistrza i jego śp. żonę, były robione w pierwszych dniach ich miodowego miesiąca, a to wytłumaczyłoby wam, dla czego pan Jan-Baltazar wzdycha, patrząc na nie.

W rogu pokoju na stoliku o trzech nogach, stoi dużo porcelany, figurek, filiżanek i niewielka w srebro oprawna manierka, na która ilekroć nasz obywatel rzuci okiem, prostuje się, rozjaśnia twarz, chociażby zachmurzona wypadkowo, przy hoku ni- by szuka szablki i zdaje się, że chce brzeknąć w ostrogę... Manierkę tę dostał po krwawej bitwie pod Warszawą, na pamiątkę od przyjaciela, któremu ocalał życie.

I tak rzecz każda ma swoje znaczenie, wywołuje jakieś wspomnienia osłonięte mgłą czasu, a w chwilach samotności, gdy na nią wzrok padnie, jest niby zrucona mozaika, z której obraz przeszłości ułożyć można.

Nie bede więc trudnił was, (a mówiąc nawiasem) i siebie opisem tych wszystkich przedmiotów, które są nagromadzone w pokoju, chociaż o nich nie da się powiedzieć to, co o mieszkaniu pana: przed trzema laty stały tu meble palisandrowe, zastarzał się fason, sprowadzono inne z Paryża. (C. d. a.)

Ze świata katolickiego.

Pierwszy zjazd katolicki w Chinach.

Delegat apostolski w Chinach polecił sekretarzowi komisji synodalnej zwołać pierwszy kongres członków korespondentów komisji, o ile stosunki na to pozwolą. Zgromadzenie to, które prawdopodobnie odbędzie się w Szanghaju i będzie miało charakter oficjalny, byłoby pierwszym zjazdem katolickim w Chinach. (KAP.)

Ustawa o ochronie religii w Niemczech.

Dnia 27 maja r. b. komisja prawa karnego Reichstagu przyjęła 15-ma głosami przeciwko 13-tu § 180 nowego kodeksu karnego. Paragraf ten dotyczy ochrony pokoju religijnego i ma brzmienie następujące:

„Kto znieważa publicznie w sposób obelżywy istniejąca w państwie społeczność religijna, która korzysta z prawa publicznego, będzie karany więzieniem do dwóch lat, albo grzywną. Wykroczenie będzie ścigane tylko za zgoda zainteresowanej społeczności religijnej.“

Przedstawiciele centrum i bawarskiej partii ludowej głosowali przeciwko temu wnioskowi, ponieważ, według ich przekonania, nie zabezpiecza on w sposób dostateczny pokoju religijnego w społeczeństwie. Niemiecka prasa katolicka zaznacza, że właśnie w interesie tego pokoju należy żałować, że odrzucony został rzeczoną wniosek wspomnianych obu stronnictw, liczący się z istotnym stanem rzeczy w chwili obecnej. (KAP.)

Zwyciestwo szkół chrześcijańskich w wyborach do rad rodzicielskich w Berlinie.

Dnia 1 b. m. w całym okręgu wielkiego Berlina odbyły się wybory do rad rodzicielskich. I tym razem właściwą walkę prowadziły trzy listy: z jednej strony listy chrześcijańskie, apolityczne, a z drugiej — listy obu partii lewicowych, tak zw. „Schulaufbau“ (socialdemokracji) i „Proletarischer Schulkampf“ (komunistów). Była jeszcze czwarta lista, liberalna, „Gemeinschaftschule“, ale ta większej roli nie odegrała. Tymczasowy wynik wyborów do ewangelickich szkół ludowych przedstawia się, jak następuje: chrześcijańsko-apolityczne 3331 miejsc „Schulaufbau“ (socialist.) 812 „ „Prolet. Schulkampf“ (kom.) 289 „ „Gemeinschaftschule“ (lib.) 125 „

razem 4557 miejsc

Do tych liczb dochodzi jeszcze 500 miejsc w 56 szkołach katolickich i prawdopodobnie około 400 miejsc w 54 zbiorowych szkołach świeckich. Rezultaty wyborów do 116 szkół wyższych są następujące: listy chrześcijańsko-apolityczne 612 miejsc, socjalistyczny „Schulaufbau“ 131 miejsc, lista komunistyczna 4 miejsca, inne listy o przeważającej tendencji religijnej — 422 miejsca. (KAP.)

Kaplica wybudowana przez samych tredowatych.

Donoszą do agencji „Fides“ z Morogoro (Tanganika, brytyjska Afryka wschodnia), że chorzy z katolickiego zakładu dla tredowatych w Morogoro wybudowali własnymi siłami kaplicę przy swoim schronisku.

Opieka nad tym zakładem powierzona została siostrze benedyktynkom z Tutzing w Bawarii. Zakonnice te w krajach misyjnych kierują dziesięcioma szpitalami, dwoma zakładami dla tredowatych i 30-ma ambulatorjami.

Pustynia Libijska, najmniej znany zakątek świata.

Pustynia libijska należała dotąd do najmniej znanych zakątków kuli ziemskiej. Przyczyniały się do tego niesprzyjające warunki zewnętrzne, zwłaszcza brak wody, trudność uzyskania środków żywności oraz wrogie stanowisko miejscowej ludności, fanatycznej muzułmańskiej sekty Senusi.

Dopiero w nowszych czasach udało się kilku śmiałym podróżnikom dotrzeć do głębi tej niezbadanej krainy.

W r. 1921 zbadała część północną pustyni libijskiej angielska podróżniczka R. Forbes. W r. 1923 przebył pustynię Francuz Bruneau de Laborie, kierując się ze Sudanu do brzegów morza Śródziemnego.

W tym samym roku przedsięwziął wielką podróż Egipcjanin Ahmed Hasanein Bej.

Wyszedł on ze Sollum'u miejscowości położonej na zachodniej części wybrzeża Egiptu, w pobliżu Cyrenaiki i po 8-miesięcznej wędrówce przybył do El Obeid, stolicy angielsko-egipskiej prowincji Darfur.

Długość drogi, przebytej przez Hasanein'a na wielbłądach w tym czasie, wyniosła 3.340 km. Z rezultatów badań Hasanein'a podajemy najciekawsze. Część północna pustyni libijskiej (Kufra) przedstawia kraj niegościnnie, nadzwyczaj ubogi w opady atmosferyczne, z nielicznymi zrzadka rozrzucenymi oazami. Oazy zawdzięczają swój byt źródłom, do których woda dopływa drogami podziemnymi, z obszarów bogatszych w opady, prawdopodobnie, z położonej daleko na południowym zachodzie górzyściej krainy Tibesti.

Dalej ku południowi między 22° a 25° szerokości północnej odkrył Hasanein nieznane dotychczas gniazdo górskie: Orenat. Gniazdo to jest, dzięki obecności wody, zamieszkałe. Z dwu osad, jakie odkrył Hasanein, jedna Arkenu, bywa tylko sezonowo

zamieszkała, druga Ovenat, ma stałą ludność w ilości około 150 głów. Ludność ta należy do plemienia Gozan. Na skałach w okolicy Ovenat znalazł Hasanein rysunkami zwierząt jako to: żyrf, słoni, lwów i antylop. Nigdzie natomiast nie natrafił na podobizny wielbłądów. Można by z tego wyciągnąć wniosek, że rysunki te są stare, wielbłądy bowiem wprowadzone zostały do Egiptu około r. 500 przed Chr.

Z drugiej znowu strony żyrafy dzisiaj w kraju tym nie żyją, bo wyższe by w nim nie mogły. Hasanein przypuszcza, że fakt ten wskazuje na to, iż klimat pustyni libijskiej uległ w czasach historycznych znacznemu zaostreniu w kierunku wybitnego kontynentalizmu. Wskazywałby na to także fakt, że jeszcze przed 50 laty w północnej części pustyni występowały liczne pastwiska, po których dzisiaj pozostały tylko ślady.

Po podróży Hasanein Beja w 1923 r., której rezultatem było przekroczenie pustyni z północy na południe i odkrycie dwóch „zaginionych“, oraz Arkenu i Ovenat, należały zanotować wyprawę egipską księcia Kemala el Dina, który przekroczył ją na samochodach gąsienicowych w r. 1925 kilkakrotnie ze wschodu na zachód, odkrywając szereg odosobnionych szczytów górskich i jedną „zaginioną“, legendarną oazę Merga, położoną jednakże już nie na obszarze egipskim, ale w angielskim Sudanie.

Można powiedzieć, że dzięki podróży Kemala el Dina i towarzyszącego mu Anglika J. Balla znikła ostatnia z większych plam białych na mapie Afryki.

Stosunkowo najmniej znaną dziś częścią jest włoska Libja, nieopanowana w południowej swej części jeszcze przez armię włoską. I tam jednak przyjdzie wraz z żołnierzem włoskim topograf, który da dopiero dobrą mapę tych obszarów.

Zgon „królowej Wiktorji indyjskiej“ władczyni państwa Bhopal.

Cała prasa rozpisala się szeroko o zgonie Begum - wdowy (królowej-matki) księstwa brytyjsko-indyjskiego Bhopal, która zmarła po ciężkiej operacji w wieku 72 lat i której podobiznę podaliśmy niedawno. Zeszła z nią jedna z najbardziej interesujących postaci kobiecych naszych czasów, odznaczająca się nadzwyczajną energią, wyczuwaniem politycznym i zrozumieniem potrzeb świata nowoczesnego, prawdziwa władczyni, tak, że nawet Anglicy dali jej przydomek „Królowej Wiktorji indyjskiej“. Mimo, że władczyni ta, nosząca oficjalną nazwę „Szach Dżehan Begum“ wychowana była w islamskim poglądzie światowym i w myśl ostrych przepisów Koranu zwyczajem kobiet Wschodu, nigdy nie ukazywała się bez zasłony, była przeciwieństwem w walce o emancypację kobiet, jakkolwiek zawsze trzymała się w tej walce drogi pośredniej, licząc się z danymi okolicznościami. Prawie przez pół wieku sama zarządzała państwem, liczącym około 2 mili. mieszkańców, i to tak rozrocznie, że Bhopal stało się wzorem dla innych państw indyjskich. Gdy dożyła 68 lat, uznała, że czas jej usunąć się od rządów i powierzyć je młodszemu. Abdykacja jej wywołała natychmiast gwałtowny spór o następstwo i wtedy to okazało się, jak rezerwa i rozumna była kobieta: nie namyślając się długo, udała się do Europy i uregulowała w Londynie sprawę następstwa po swej myśli.

Bhopal jest stosunkowo młodem państwem, które powstało swe wdzięczną odwadze prostego wojownika. W pierwszej połowie 18 wieku jeden z rycerzy Wielkiego Mogola, czyli ówczesnego władcy ogłosił się niepodległym i przyjął tytuł Nawaba z Bhopalu, zakładając państwo tejże nazwy. Przez niejaki czas w państwie tem posiadali wielkie wpływy Francuzi, jako potomkowie pewnego emigranta francuskiego, który osiadł w Indiach w

państwie Bhopal z końcem 18 wieku i spadkobiercą swym pozostawił ogromny majątek. Francuzi ci uważali się za nielegalnych potomków Burbonów i przyjęli również herb burboński. Bhopal już raz był pod panowaniem kobiety, mianowicie również energicznej Sakander Bekum, która była matką obecnej zmarłej „Królowej Wiktorji indyjskiej“. Dżehan poślubiła w r. 1874 Ahmeda Ali Chana, który jednak zmarł po krótkim panowaniu i wskutek tego sama ujęła rządy w swe ręce. Miała 286.000 funtów szterlingów rocznego dochodu, z czego płaciła Anglii haracz w wysokości 20.000 funtów szterlingów rocznie, lecz w sądownictwie była całkiem niezależną od władz angielskich. Utrzymywała również małą armię w sile kilku tysięcy ludzi, uzbrojona w około 60 armat. Rezydowała stale w jednym z fortów w pobliżu stolicy Bhopal.

Jej nagłe zjawienie się w roku 1926 w Londynie, gdzie chodziło jej o załatwienie sprawy następstwa tronu w Bhopalu, wywołało taką sensację, że prasa londyńska poświęciła jej wówczas wieloznaczne artykuły i niezliczone jej podobizny, zachwycając się energią tej rezolutnej kobiety. Po dłuższych rokowaniach rząd angielski zgodził się na jej życzenie zatwierdzenia najmłodszego jej syna Sahibsada Hamidullaha na tronie bhopalskim. Najwięcej miała się do tego przyczynić rodzina królewska, z którą Dżehan Begum zaprzyjaźniona była od czasu koronacji Jerzego V., gdyż przybyła swego czasu umyślnie na uroczystości koronacyjne do Londynu.

Szach Dżehan Begum zdobyła w czasie swego długiego panowania wielki majątek. Majątek ten jednak w wysokości przeszło 10 milj. funtów szterlingów zapisała przy swej abdykacji na rzecz rozpowszechnienia islamu w Indiach.

Rozmaitości.

Cmentarzysko z wojen Napoleona odkopano na Wileńszczyźnie.

Podczas robót na drodze na szlaku Turgiele — Rudomino w powiecie wileńsko-trockim, natrafiono na duże cmentarzysko. Znalezione tam przedmioty wskazują, że w miejscu tem były groby żołnierzy armii napoleońskiej. Potwierdza to również legenda wśród miejscowej ludności, która przekazywana z ojca na syna utrzymuje, że pod Turgielami w r. 1812 była bitwa między wojskami Napoleona, a ścigającą armją rosyjską. Na miejsce wykopaliska wyjedzie z Wilna specjalna komisja.

Pomnik ks. Skorupki w Łodzi odsłonięty będzie w 10-tą rocznicę śmierci.

Ufundowany przez miasto Łódź pomnik bohatera bitwy pod Radzyminem, ks. Ignacego Skorupki, będzie odsłonięty w 10-rocznicę śmierci dzielnego kapłana, t. j. w dniu 15 sierpnia br. Pomnik ten jest holdem, składanym przez miasto ś. p. ks. Skorupce, który przed wyruszeniem na front był prefektem w jednej z łódzkich szkół średnich.

Żmije w winnicy.

W jednej z winnic w S. Vito (Włochy), należących do rolnika St. Quaglia znaleziono olbrzymi kłab żmij z gatunku vipera ophis. Na krzyk rolnika zbiegli się sąsiedzi, którym udało się zabić około pięćdziesięciu żmij, podczas gdy conajmniej setka ukryła się w krzewach akacji, rosnących opodal. Kilka lat temu w tej samej winnicy chłopcy zabili czterysta żmij.

Adresy Konsulatów RP. w Niemczech.

Konsulaty Generalne:

Berlin, Kurfürstenstrasse 137.
Königsberg-Królewiec, Mittel Tragheim 24.
Monachium - München, Kufsteinerplatz 2.
Frankfurt n. M., Schaumainkai 43.
Bytom, Gleiwitzerstr. 10.

Konsulaty:

Hamburg, Mittelweg 14.
Essen, Bahnhofstr. 90/92.
Lipsk - Leipzig, Gellertstrasse 7.
Wrocław - Breslau, Freiburgerstrasse 29.
Olsztyn - Allenstein, Friedrich Wilhelmplatz 5.
Szczecin - Stettin, Friedrich Karl-Strasse 9.
Kwidzyn - Marienwerder, Herrenstrasse 14.

Prośba do czytelników.

Do Szanownych Czytelników, abonujących „Dziennik Berliński“ pod opaską, mamy następujące życzenia:

1. Pisać dokładnie i wyraźnie adresy. Prócz miejscowości trzeba podać odnośny urząd pocztowy i powiat, ponieważ równobrzmiące miejscowości leżą często w najróżniejszych powiatach.
2. Przy zmianach miejsca zamieszkania donieść na pocztówce zawczasu, ażeby uniknąć niepotrzebnej lub podwójnej wysyłki.
3. Przy zmianie sposobu abonowania: to znaczy, jeżeli się zamawia gazetę u listowego albo na pocztę, a poprzednio otrzymywało się gazetę pod opaską. Zawiadomienie administracji jest konieczne, unika się tymczasem podwójną wysyłkę i z tem związane trudności.
4. Regularnie płacić abonament na konto czekowe Berlin N. W. 7. 4203 albo przesłać wprost do administracji „Dziennika Berlińskiego“, Charlottenburg, Schlüterstr. 57. III.
5. Wszelkie korespondencje prosimy wysyłać na adres: Dziennik Berliński, Berlin - Charlottenburg, Schlüterstr. 57. III.

Sw. Antoniego z Padwy, wyznawcy z zakonu franciszkańskiego. * 1195. † 1231.
Sw. Akwili, 12-let. męczennicy Suche dni.

SŁOW.: CHOTYMR.

Wschód Zachód

Słońca o godz. 3.34, o godz. 19.53
Księżycy " 22.26, " 4.48
Długość dnia 16.19.

Zmiany powietrza: ciepło, nieco deszczu. Jutro: ciepło, ale przeszkody.

Wiadomości potoczne.

Pożar na placu składowym kolejki podziemnej.

Przy Rudowerstr. w Britz znajduje się plac, na którym urządzono skład kolejki podziemnej.

W nocy z niedzieli na poniedziałek, w placu tym wybuchł pożar. Pożar, który wzniecił się w jednej z szop, rozszerzał się z ogromną szybkością, przenosząc się na sąsiednie składy drzewa. Zapalił się również stojący w okolicy domek mieszkalny, który spalił się całkowicie. Po dwugodzinnej pracy udało się strażą ugasić pożar.

Dzieki uratowały od śmierci.

Dzięki przytomności dwójga dzieci zdołano uratować od śmierci przez zatrucie gazem 48-letniego Henryka Volkmana, zamieszkałego przy Antwerperstr. W pierwszy dzień świąt Volkman powrócił wieczorem do domu i przygotowywał sobie kolację. W czasie gotowania kolacji Volkman widocznie zostawił otwarty kurek od rury gazowej. W krótkim czasie całe mieszkanie zapełniło się gazem. Gaz począł wydobywać się na korytarz. Przechodząca korytarzem 10-letnia Lydja Bendik, poczuwszy zapach gazu, zawiadomiła natychmiast o swem spostrzeżeniu 13-letniego Gerharda Görsha, który zawiadomił straż pożarną. Po otworzeniu mieszkania znaleziono Volkmana nieprzytomnego. Przewieziony natychmiast do szpitala, przyszedł do siebie i jest nadzieją uratowania mu życia.

Napad chorego umysłowo na lekarza.

Niezwykły wypadek wydarzył się w tych dniach lekarzowi dr. Mischowi, zamieszkałemu przy ul. Elbingerstr. 55. Do lekarza tego zgłosił się robotnik Herbert Winkler, prosząc o poradę lekarską. Kiedy doktor poprosił go do swego gabinetu, Winkler rzucił się nań, zamierzając się pałą żelazną. Pierwszego ciosu uniknął dr. Misch, odpieirając uderzenie ręką. Za drugim razem jednak został ciężko zraniony w głowę.

W czasie bójki Winkler krzycząc, oskarżał lekarza, iż wystawił świadectwo śmierci jego siostrze, która według niego żyje. Jak się okazało, Winkler jest chorym umysłowo.

Ruch ludności w czasie Zielonych Świąt.

W czasie ubiegłych Zielonych Świątek panował ogromnie ożywiony ruch pasażerów w komunikacji miejskiej i zamiejscowej.

Kapiteliska podmiejskie odwiedziło 200.000 osób. Miejskimi środkami komunikacji przejechało 7.600.000 pasażerów. Kolej państwowa wypuściła 282 pociągów dodatkowych oraz 7 pociągów wycieczkowych.

Z Berlina wyjechało 480.000 podróżnych, poza tem 100.000 odbyło dalsze podróże.

W porównaniu do roku zeszłego liczba podróżnych jest znacznie mniejsza, co tłumaczy się znaczną podwyżką taryf.

Samobójstwo.

W mieszkaniu przy Dianastr. 13 w Waidmannshut znaleziono 20-letniego Maxa Vortisch i 17-letnią jego przyjaciółkę Dorę Stanke, zatrutych gazem. Samobójstwo nastąpiło w nocy z wtorku na środę, w czasie, gdy rodzice młodego Vortischa znajdowali się w Berlinie.

Wyrok śmierci.

Sąd lawniczy w Neustrelitz wydał wyrok śmierci w sprawie przeciw ubezpieczeniowemu Brauerowi, oskarżonemu o morderstwo. Brauer namówił jednego ze służących do ubezpieczenia się na życie w wysokości 100.000 marek. Po otrzymaniu pierwszej raty od ubezpieczającego się, zamordował go, zabrawszy pieniądze.

Z całej Polski.

Mogilany. (Nowy kościół) W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła parafii w Mogilanach pod Krakowem. Na uroczystość przybyli księża proboszczowie z okolicznych parafii, wojewoda Kwaśniewski, starosta krakowski Orłowski, oraz zaproszeni goście z Krakowa i okolicy. O godz. 4 po południu nadjechał książę metropolita Sapięha w towarzystwie ks. sekretarza Lubowieckiego. Miejscowy proboszcz ks. kan. Józef Mazurek przywitał arcybiskupa diecezji, poczem przy tworze pieśni religijnej udali się wszyscy na miejsce budowy. Książę metropolita, ubrany w szaty pontyfikalne, po odprawieniu okolicznościowych modłów, poświęcił kamień i wmurował akt erekcyjny nowego kościoła.

Szamoty. (W niedźwiedzim uścisku) W bawiącym w Szamotach cyrku cygańskim wydarzył się niezwykle wypadek. W czasie przedstawienia niedźwiedz wymknął się dozorca i porwawszy 13-letniego chłopca z widowni, począł z nim wyprawiać różne harce. Dopiero dwaj inni dozorczy, którzy nadbiegli na wściecety alarm, zdołali wydobyć omdlałego z przerażenia chłopca z łap zwierzęcia. Malec nie doznał obrażeń.

Z dalszych stron.

Paryż. (Przepowiednia inżyniera). Pisma francuskie donoszą, że we francuskim miasteczku Lebroiche przed dłuższym czasem obchodził pewien inżynier z metalową różdżką czarodziejską dobra bogatego właściciela Merviera. Inżynier ów miał za zadanie zbadać obszar gruntu na którym miano wybudować budynki gospodarcze, pod względem niebezpieczeństwa piorunów. W pewnym miejscu różdżka uderzyła o ziemię, a inżynier orzekł, iż miejsce to jest szczególnie narażone na uderzenie piorunów, ponieważ, pod niem kryją się dwie żyły wodne, które przyciągają pioruny. Radził zatem właścicielowi, aby na tem miejscu zbudował piorunochron. Mervier zlekceważył sobie zdanie inżyniera i budynku gospodarczego, który na tem miejscu zbudował, nie zaopatrzył w piorunochron. Przed kilku tygodniami przepowiednia inżyniera sprawdziła się w zupełności. Piorun uderzył w stodołę, która się spaliła doszczętnie, wyrządzając wielką stratę właścicielowi. Jak wiadomo, nie jest to pierwszy przypadek, w którym poszukiwacze wody przepowiedzali uderzenie piorunu.

Paryż. (Dramat w sądzie). W pałacu sprawiedliwości rozegrało się w tych dniach krwawe zajście. Przed sędzią pokoju stało młode małżeństwo, które żądało separacji, odrzucając wszelkie namowy do pogodzenia się. Po skończeniu rozprawy, młody 29-cioletni małżonek opuścił pierwszy salę, wkrótce zaś za nim wyszła jego żona. Jednakże w przedsiönku małżonek zawrócił i wyjąwszy rewolwer rzucił się na swą żonę, która uciekła wgląd budynku. Rozegrała się dzika scena pogoni przez wszystkie korytarze budynku zbrodniarza za nieszczęsną ofiarą, która przeszła 4 kulami padła nareszcie ciężko ranna. Po dokonaniu tego zbrodniczego czynu, młody człowiek usiłował popełnić samobójstwo. Oboje małżonków przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Monachjum. (Samochód z 450 złotych). Idąc za przykładem miast amerykańskich, Monachjum urządziło targ na stare samochody, zdadne jeszcze do użytku. Można sobie wyobrazić,

coza stare graty wystawiono na tym targu, skoro można tam było nabyć samochód, rzekomo zupełnie zdalny do jazdy, za mniej więcej 450 złotych.

Baczność Rodacy w Dreźnie!

W niedzielę, dnia 15 czerwca o godzinie 10-tej odbędzie się polskie nabożeństwo w Dreźnie w Josephinenstift.

W niedzielę dnia 22 czerwca o godzinie 10 polskie nabożeństwo w Grimma pod Lipskiem.

Ks. Styp-Rekowski, duszp. polski.

Z życia Związku Polaków i Towarzystw. Zebrania:

Dnia 14 czerwca br.

„Związek Polaków w Niemczech oddział Moabit.“ O godzinie 8-mej wieczorem w Ochronce, przy Emdenerstrasse 19.

„Tow. Obywateli Polskich w Berlinie“, urzędują w niedzielę, dnia 15-go czerwca rb. wycieczkę do Friedrichshagen, lokal Wiesengrund. O liczny udział członków i gości prosi

Zarząd.

„Tow. Obywateli Polskich w Berlinie“ O godzinie 8-mej wieczorem w Domu Polskim, Aleksanderstrasse 23. II.

„Tow. Przemysłowców Oddział Krawców w Berlinie.“ O godzinie 8 i pół wieczorem w Domu Polskim, Aleksanderstrasse 23.

Dnia 15 czerwca br.

„Tow. Polek z Niederwaldki w Berlinie“. O godzinie 7-mej wieczorem Domu Polskim, Aleksanderstr. 23.

„Tow. św. Antoniego w Berlinie“ przystępuje w niedzielę, 15 bm. o godz. 8-mej rano w „Kościół św. Antoniego“, przy Rüdersonderstrasse 45 do wspólnej Komunii św. O udział wszystkich członków prosi

Zarząd.

Dnia 16 czerwca rb.

„Tow. Szkolne Oświata filija Neukölln.“ O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu przy Siegfriedstrasse 18.

Dnia 17 czerwca br.

„Tow. Kat. Rob. Polskich w Berlinie“. O godz. 8-mej wieczorem w lokalu posiedzeń, przy Lebusstr. 13. Wykład!

„Tow. Śpiewu Panny Marii w Berlinie“. O godzinie 8-mej wieczorem w sali konferencyjnej, przy kościele Panny Marii, Wrangelstrasse. Ważne sprawy! O jak najliczniejsze przybycie członków i gości prosi

Zarząd.

Dnia 18 czerwca br.

„Tow. Szkolne Oświata w Berlinie.“ Posiedzenie wszystkich zarządów filijnych i delegatów, o godzinie 8-mej wieczorem w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23.

„Tow. Polek Królowej Jadwigi w Berlinie“. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Jakoba, przy Voltastrasse 21. Ważne sprawy!

„Konferencja św. Jana Kantego w Berlinie“. O godzinie 8-mej wieczorem w domu parafjalnym przy Kościele św. Jadwigi.

Dnia 20 czerwca rb.

„Tow. gimn. sport. Sokół w Charlottenburg“. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu posiedzeń przy Sophie Charlottestrasse 35.

Dnia 20 czerwca br.

„Tow. Szkolne Oświata filija Charlottenburg“. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Zbikowskiego, przy Kirchstrasse 23.

Dnia 21 czerwca rb.

„Tow. Szkolne Oświata filija Wedding“. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Myszk, Köslinerstrasse 17.

„Tow. Robotników Polsko-Kat. Braterstwo Charlottenburg“. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Zbikowskiego przy Kirchstrasse 23.

„Tow. gimn. sport. Sokół w Berlinie II.“ O godzinie 8-mej wieczorem w Ochronce, przy Emdenerstrasse 19. Ważne sprawy!

Dnia 22 czerwca br.

„Tow. Polsko-Kat. Robotników w Schöneberg“. O godzinie 7 i pół wieczorem w lokalu p. Jürgens'a przy Barbarossastrasse 5a.

Dnia 24 czerwca br.

„Tow. Szkolne Oświata filija V. Moabit.“ O godzinie 8-mej wieczorem w Ochronce, przy Emdenerstrasse. Ważne sprawy! O przybycie wszystkich członków prosi

Zarząd.

Zabawy:

Koło Śpiewu w Klettwitz, obchodzi w niedzielę dnia 15 czerwca rb.

Uroczystość 20 rocznicy

z następującym programem:

- O godzinie 8-mej rano przyjmowanie bratnich Towarzystw, w lokalu pana Schulza,
- Losowanie Prezesów,
- O godzinie 9 pochód na nabożeństwo,
- Po nabożeństwie wspólny pochód do ogrodu p. Ködera,
- Powitanie bratnich Towarzystw przez miejscowego prezesa,
- Wspólny obiad, połączony z koncertem
- O godzinie 2 po południu koncert w ogrodzie, kręglowanie, strzelanie do tarczy o nagrody,
- O godzinie 6 wieczorem zabawa taneczna w sali p. Schulza.

Towarzystwo, które stawi się najliczniej, otrzyma nagrodę.

Na powyższą uroczystość zapraszamy wszystkich Rodaków z Klettwitz i okolicy jak najuprzejmiej.

Zarząd.

Godziny urzędowania Biblioteki Polskiej w Berlinie.

Podaje się do ogólnej wiadomości, że od dnia 7 czerwca rb. wypożyczalnia książek Centralnej Biblioteki Polskiej w Berlinie, znajdująca się w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23 czynna będzie w następujące dni w tygodniu:

wtorek 10—12 przed poł.,
czwartek: 19—21 po poł.,
piątek: 10—12 przed poł.,
sobota: 19—21 po poł.

Czytelników uprasza się o korzystanie z czytelni w powyżej oznaczonych dniach i godzinach. Warunki wypożyczenia książek są bardzo przystępne. Zapoznać się z nimi można w Czytelni w godzinach urzędowania.

Centralna Biblioteka Polska.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego“, Buchdruckerei und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin. — Drukarnia „Katołka“, sp. wyd. z odt. odp. w Bytomiu.

Bank Kratochwill i Pernaczyński

W POZNANIU.

Do rejestru handlowego powyższej jawnej spółki handlowej, prowadzonej dotychczas przez p. Kratochwillową i p. Bohdana Kratochwillę, zostali zapisani jako osobiście odpowiedzialni współwłaściciele banku: p. dyrektor Dr. Andrzej Rozmialek i p. Konsul Paweł Mrozowski.

Który mistrz fryzierski

przyjmie syna dobrej rodziny polskiej w naukę? Zgłoszenia do Dzienn. Berlińskiego.

KRYSTA TAMARY

(Nowela majowa)

I.

W pewien wczesny ranek piątkowy, gdy srebrne mgły otulały jeszcze pobliskie winnice, urodziła się w małym węgierskim miasteczku wdowie Marji Tamary córeczka.

Pierwsze chwile życia przeszły matkę, która po zmarłym ojcu Krzysztofie imię otrzymała, jak wszystkim małym dzieciom. Krzyczała o każdej godzinie, dopominała się jedzenia, spała i znowu krzyczała, zapełniając sobą dom. Długo jednak nie miała się mała Krysta cieszyć swym niezmaconem szczęściem i długo przedtem, nim pojąć mogła znaczenie szczęścia, i nieszcześcia doświadczyć musiała na swym delikatnym ciałku, że los często się srogo obchodzi ze swymi poddanymi.

Zdarzyło się to mianowicie, gdy Krysta obchodziła swe trzecie urodziny. Matka w ten dzień przyniosła oprócz torby z lakociami, także małą wiązaną ślicznych, pachnących, czerwonych róż. Torba z lakociami znalazła się wnet w fartuszkach mamej, a różę ku wielkiej żalności i rozczarowaniu chwileczkę tylko przed jej noskiem, a potem postawione zostały w wazoniku na oknie. Matka objaśniła, że takie piękne szkarłatne różę, nie są zabawką dla trzechletnich dzieci. Krysta zapomniała o różach, ale tylko tak długo, aż ostatnią słodką kruszynkę zlizowała z lepkich rączek, potem stała się. Przysunęła krzeselko do okna i wspiął się jak tylko mogła na swych małych okrągłych nóżkach, chwyciła z rado-okrągłych nóżkach, chwyciła z radosnym piskiem, oburącz czerwone paki. Ale delikatne płatki nie mogły utrzymać ciężaru mamej i Krysta w jednej chwili znalazła się na ziemi razem z wazonem i kwiatami. Wazonik rozbił się na drobne kawałki, różę piękne, pachnące, zostały podeptane nieszczęśliwie a małą dziewczynkę zaniósł zrozpaczona matka do łóżka, a gdy mała po długim czasie mogła znowu wstać i chodzić, nikt jej już nie nazywał Krystą, tylko garbuskiem.

Na nieszczęście jednak była Krysta za mała, by móc zrozumieć cały ogrom owego nieszczęśliwego zdarzenia. Życie było dla niej jeszcze księgą zamkniętą na siedm pieczęci, a myśl, by ktoś mógł ją mniej kochać przez jej ułomność, była tak daleką, jak daleki jest strach sarniaka, skaczącego koło swej rodzicielki, przed myśliwcem.

To też wnet z oczu mamej tryskała znowu złota dziecięca radość, tylko twarzyczka jej dawniej pulchna i rumiana, miała już zawsze pozostać bladą i delikatną.

Smutne czasy zaczęły się dla mamej Krysty dopiero, gdy zapisana została do szkoły. Zaraz pierwszego dnia wróciła do domu z takim płaczem, że matka długo utulić jej nie mogła. Popęd złości, jaki się zdarza często u dzieci zdrowych i silnych, nie został wstrzymany, nawet delikatnym urokiem mamej i długo, długo trwało, nim garbusiek uznany został od rówieśników za równego im. Dużo to jednak kosztowało drwin, wyśmiewań, szturchańców, ba nawet bicia. Najwięcej dokuczał jej Zoltan, piękny, czarnooki syn szewca, przed którym mała Krysta byłaby się chętnie skryła do myszej dziurki. Jego surowe drwinki prześladowały nieszczęśliwe dziecko i w nocy. Z czasem jednak przyzwyczaił się garbusiek do swego nędznego życia, zapomniała biedactwo o wszystkich cierpieniach, doznanych od niegodziwych dzieci, a szczególnie zapomniała urazy do największego swego prześladowcy Zoltana. W swej niewinnej młodości szukała zawsze jego towarzystwa i to ją najwięcej bolało, że chłopiec wcale na to uwagi nie zwracał.

Niedaleko kościoła był stary cmentarz, na którym już dawno umarłych nie grzebano, i owe miejsce prawie już całkiem zrównane ze ziemią używała młodzież do swoich codziennych zabaw. Tam zbierały się każdego popołudnia dziewczęta na pogawędki i przechadzki, tam swawolni chłopcy gonili do utraty tchu i wyprawiali najróżniejsze harce.

Krysta, wtedy już dwunastoletnia dziewczynka, chodziła na plac wspólnych zabaw regularnie każdego dnia. Chociaż sama nie mogła brać udziału w gonitwach, jednak przyjemność jej sprawiało samo przyglądanie się młodej i zdrowej młodzieży. Na zewnętrznym murze otaczającym kościół, były wykute małe zagłębienia, w których stały posagi apostołów oraz innych Świętych pańskich. Jedno takie zagłębienie stało próżne, widocznie jakiś miejscowy złodziej dopomógł Świętemu zmienić miejsce zamieszkania i to próżne zagłębienie wzięła mała Krysta w swoje posiadanie. Tam siadał każdego popołudnia garbusiek i siedział bez ruchu z cienkimi, zwistami nóżkami, że zdawał się być także wykuty z kamienia jak ci święci apostołowie. Oczy tylko żyły i goniły za smukłą postacią młodego Zoltana, który z rozwichrzoną czupryną uganiał po placu napastując dziewczęta. Tych zdawały się jednak nie gniewać ani lekkie szturchańce, ani targanie za warkocze. O cóżby się zresztą miały gniewać, każdy wie, że to żarty, a przy tem Zoltan jest taki wesoły i ładny, każdej się musi podobać. Ale bez wątplenia podoba się najwięcej mamej garbusce, siedzącej samotnie tam na murku kościelnym.

Raz jednak stało się, że dzięki chłopak, zmęczony ciągłym bieganiem, oddalił się trochę od gromady, chcąc się ochłodzić w cieniu starej lipy koło muru kościelnego. I wtedy zobaczył dziewczynkę, siedzącą nieruchomo, z świecącymi oczkami i uśmiechniętą twarzyczką. Gdy ochłonął z pierwszego zdziwienia, przekonując się, że to nie żadna figura aniołka, tylko żywe stworzenie, przystąpił bliżej i z niekłamaniem podziwem rzekł:

— Ktoś ty?

Jego wielkie zdziwienie oczy oraz ton łagodny sprawiły, że dziewczynka poczuła dziwny ciepły napływ uczucia do samotnego serduszka.

— Garbuskiem jestem — odpowiedziała z dziecięcym uśmiechem. — Czy mnie nie poznajesz?

Chwilę stał chłopiec jak oniemiały. — Rzeczywiście — zawołał potem — jak się nie widzi twojego garbu, wyglądasz wcale ładnie, ale...

I nie kończąc, zakreślił się na pięcie i pogwizdując, zwrócił się obojętnie ku bawiącym.

Mała Krysta siedzi cichutko, a na sercu czuje taki zimny ciężar, siedzi i patrzy za odchodzącym chłopcem. Ciężar wciąż leży na małym serduszku, nawet podnosi się coraz wyżej, już go czuje w gardle i potem staczają się po bladej twarzyczce wielkie, gorzkie łzy.

Krysta siedzi wciąż na murku, chociaż słońce już dawno zaszło i pobliskie winnice i topole na horyzoncie zatonione są w czerwone blaski. A gdy gałązki lipy zaczynają się poruszać od zimnego podmuchu, wtedy dopiero dziecko złazi pomału z muru i zwraca się ku domowi. Drzwi kościoła są jeszcze na oścież otwarte i mała czuje, że musi tam wejść i powiedzieć Bogu o swoim smutku. W kościele jest prawie całkiem ciemno, tylko lampka przed głównym ołtarzem roztacza trochę światła. Mała Krysta przechodzi koło ławek chwytała i krzesła szlachty i idzie prosto przed ołtarz, gdzie siedzi na tronie w drzewie pięknie rzeźbiona Najświętsza Panna z Dzie-

ciątkiem Jezus na łonie i berłem w ręku. Tam pada na kolana i kryje ciemną główkę, w błękitny aksamit spływający z ołtarza. Nie modli się, nie mówi słowa, a jednak duszyczka jej błaga o coś, tak błaga, ale sama nie wie o co. Ale Święci napewno wiedzą, oni widzą serca ludzkie nagie. Krysta kłęczy skulona u stóp Madonny i pomału zapadają powieki mokre od łez, rozchylają się boleśnie zaciśnięte usteczka i mały garbusiek zasypia na błękitnym aksamicie ołtarza.

W jednej chwili przebiega przez ciemną świątynię jasny promień światła z aureoli, unoszącej się nad głową Madonny. W Jej zimne oczy z szafirów wstępuje życie, błogi uśmiech rozjaśnia świętą twarz, sztywne fałdy rzeźbionej sukni zaczynają lekko falować, jak pod żywo bijącym ciałem i Marja powstaje z tronu. Dziecię Jezus kładzie ostrożnie na opróżnionym krzesle. Berło światła obok. Bez Boga na ręku, bez oznaki królewskiej, tylko Matka ludzi i nieogarniona Miłość zstępuje z ołtarza do uspiętego dziecka. Schyla się nad niem — teraz zdaje się wahać. Wzrok Najświętszej jest pełen boleści i zamglony, jakby przebił tajemnicę przyszłości. Lekkie westchnienie wydobywa się z piersi, przepelnionej miłością, potem zdaje się, pierwsze uczucie zwyciężać i Marja pochyla się niżej i całuje rzadkie biedne włoski nieszczęśliwego garbuska. Jej wargi szepczą błogosławieństwa, ale oczy są zamglone i smutne.

Potem wraca znowu na ołtarz, pokryty błękitnym aksamitem, bierze swe dziecko na kolana, berło do śnieżnobiałej dłoni. Suknia opada znów sztywnie, oczy stają się zimnymi szafirami, promień złocisty gaśnie i kościół jest mroczny jak przedtem, słabo tylko oświetlony wieczną lampką. Do kościoła wszedł stary kościelny, a zobaczywszy dziecko, uspięne na stopniach ołtarza, zbudził je, zlął i posłał do domu.

Od tego dnia było coś w twarzyczce Krysty Tamary, coś, co zdawało się przypominać jakieś nieznanne, a utracone rzeczy. Tylko we śnie czasem uświadamiała sobie, że Madonna ją pocałowała i wtedy to budziła się z wrażeniem, jakby jej ten dzień coś nadzwyczajnego przyniesić miał, jakiś promyk słoneczny, któryby rozżarzył biedne serce, jakąś jaskółkę z płonącą różą w dzióbku, któraby jej zwiastowała, że szczęście już jest w drodze do niej.

II.

Madonna pocałowała garbatą Krystę Tamary, ale miesiące mijały, wiosna przeszła w lato, lato w jesień, jesień w zimę i zima znowu w wiosnę, a nie przyleciała żadna jaskółka z płonącą różą w dzióbku i żaden promyk słoneczny, któryby rozżarzył jej biedne serce. Zato coś dziwnego działo się z jej włosami. Sploty dawniej rzadkie i krótkie, zaczęły rósć i rosły prędko i wciąż. Rosły, gdy Krysta Tamary w śnieżnej sukience do bierzmowania przed ołtarzem stała; rosły, gdy biedne, spracowane ręce matczyne ostatni raz się złożyły do modlitwy, i rosły jeszcze, gdy ona już dorosła dziewczyną, będąc, przy maszynie siedziała, pochylona troską o chleb codzienny. W nadmiernej bujności otaczały jej małą główkę i spadały ciężko prawie aż do kostek, błyszcząc w przedniej prawie granatowej czerni, jaką spotykać można tylko w krajach południowych.

To był dar Królowej Niebios. Jak płaszcz najmiłosierniejszej miłości okrywały one ułomność, że nie było jej widać, gdy włosy spuszczała na plecy. A ponieważ Krysta była dziewczyną i

jak w każdej, tak i w niej tkwiła chęć podobania się, może jeszcze silniejsza, bo spotęgowana tęsknotą za miłością, więc jednego dnia odważyła się.

Gdy pierwszy raz z rozpuszczonymi splotami szła przez miasteczko, wszystko stawało zdumione i chłopcy i dziewczęta i kobiety i mężczyźni.

— Jestże to nasza Krysta ta w tych cudownych włosach? — pytali mężczyźni, spoglądając za nią z podziwem. — Czyż to jest mała Tamary, która tam jak cyrkówka idzie? — pytały kobiety i dodawały drwiako, — czy może chce kogo w sobie rozkochać.

Krysta Tamary zaś nie słyszała ani jednego, ani drugiego. Z główką pochyloną szła szybko, nieśmiając patrzeć ludziom w oczy. Teraz wstydziła się swego płochego przestępku, cóż ją napadło, by zamiast ułożyć warkocze naokoło głowy, spuściła je swobodnie na plecy. Jednak to nic złego, myślała. Zawsze pokazywała ludziom tylko garb, to co było u niej najbrzydsze, czemuż nie mogła też pokazać raz to co było jej ozdoba. A zresztą to pierwszy raz, potem się ludzie przyzwyczają i wybaczą jej ułomność dla pięknych włosów, a włosy, że jestem garbuskiem.

Tak myślała Krysta i miała rację.

Najwięcej zainteresowała się nią naturalnie młodzież męska. Krysta, która dotychczas nie bywała zauważana, lub nawet wyśmiewana, stała się naraż przedmiotem ogólnego zachwyty i pobiła swymi włosami wszystkie inne piękności miasteczkowe. Miała coś w sobie, o czym marzyć można było, coś, niepowzedniego i co wieczór zapelniała się mała uliczka „długich włosów“ młodymi kawalerami, którzy spacerowali koło jej okien, okazując tem swe zainteresowanie.

Krysta nie musiałaby być dziewczyną, żeby te holdy nie zawróciły jej trochę głowy, to też dumna z tego była. Ale nie potrafiło to rozpędzić jej przyrodzonego smutku. Wiedziała, że jest garbuskiem i, że urok, który ją teraz otacza, przeminie rychło, że nie czyną, żeby te holdy nie zawróciły jej samotność, i któremu ona byłaby całym szczęściem.

Także piękny Zoltan, pisarz miejscowego adwokata chodził z kolegami co wieczór na uliczkę „długich włosów“, nie mając zresztą nic innego na myśli, jak przejściowy sport. Wszyscy tak myśleli.

Krysta jednak, ile razy widziała go zbliżającego się do jej okien, kryła się z dziwnym błogiem uczuciem, wstydziła się być widzianą, a szczęśliwa, że ją chciał zobaczyć.

Potem zapadała w marzenia, które przed jej oczu czarowały nęcące obrazy przyszłości tak cudne, że ochłonać nie mogła długo, długo. Dopiero krzyk jakiś, albo głośny turkot na ulicy przywracał jej przytomność i wtedy w łagodnej zawsze twarzyczce można było zauważyć ostry, a hołesny cień rezygnacji.

Jej pierwsza tęsknota za szkarłatnymi różami zrobiła z niej kalekę, czy ma drugi raz spróbować?

— Kwiat miłości za wysoko rośnie dla ciebie — myślała często.

Walczyła przeciw swej tęsknocie, przeciw marzeniom złudnym i przeciw najskrytszej nadziei. Jednak te były od dawien dawna silniejsze, niż ona, wracały z podwójną siłą, napelniały ją i delikatną twarzyczką stawała się co raz więcej uduchowiona.

— Ona i tak jest ładna, bez swoich długich włosów — mówili młodzi. Ale o tem nikt nie myślał, by któryś z nich mógł się poważnie w niej zakochać. Jeden Zoltan może, ale ten wstydził się przyznać kolegom.

Pewnego dnia jednak przemówił do niej na ulicy.

W pierwszej chwili dziewczyna stała jak rażona. Nie była to tylko nieśmiałość, ale jakieś niewypowiedziane uczucie strachu przed jego tryskającym zdrowiem.

— Czy mogę mówić do ciebie przez ty, jako dawny kolega szkolny, Krysto, tak jak dawniej?

Długa chwila przeszła nim dziewczyna bez słowa przecząco kiwnęła głową. Młody pisarz uderzał obcasem o kamienny chodnik, był zażenowany i krepowało go jej milczenie.

— Czyż nie byliśmy zawsze dobrymi przyjaciółmi?

Wtedy Krysta podniosła na niego oczy i rzekła z uśmiechem:

— O tak, byliśmy Zoltanie, jednak nie zdaje mi się, byśmy mogli mówić do siebie przez ty.

Ze ją kiedyś bił i wyśmiewał, o tem zapomniała zupełnie. Szła obok niego wesoło gwarząc.

A wieczorem była jak w gorączce, czy też dziś przejdzie koło jej okna.

I przyszedł. Całkiem blisko okna przystanął i z wesołym śmiechem rzucił jej płonąco-czerwoną różę.

Krysty serce biło jak młotem. Ledwo mu szepnęła podziękowanie. Potem siedziała długo z główką ukrytą w dłoniach. Pierwszą różę dostała od niego. Zapomniała zaświecić lampy, była cała pogrążona w swych myślach cała oddana marzeniom.

W nocy obudziła się z uczuciem ogromnego strachu. Uprzytomniła sobie zajścia poprzedniego dnia i poczęła rozważać. Co właściwie chciał od niej? Czy rzucił jej różę tylko tak od niechcenia? Czy ją lubił, czy też chciał z niej zadrwić?

Ręką dotknęła pleców. Tak garb był, i zostanie zawsze, a Zoltan był prosty i zdrowy.

— Chce się mną tylko pobawić — szeptała przez łyż — chce się tylko bawić.

Gdy wreszcie zasnęła, prześladowały ją do samego rana okropne sny i rano czuła się jak zbita.

Co wieczór powtarzało się to samo. Zoltan rzucał jej każdego dnia różę lub inny jaki kwiatek i co noc Krysta płakała i radowała się, zaspiając w najśodszej nadziei, by się obudzić w rozpaczy i niepewności.

Potem zdarzało się, że Zoltan przystawał pod jej oknem dłużej, niż zwykle dla krótkiej pogawędki. Sam nie wiedział, co go do niej pociągało, nie zdawał sobie sprawy ze swego uczucia. A przytem krył się przed kolegami i często, aby odwrócić ich podejrzanie drwił z garbatej dziewczyny. Cóż z tego, kiedy co wieczór chodził pod jej okno, godzinami gawędząc.

Koledzy jego coraz rzadziej teraz nawiedzali uliczkę „długich włosów“ i wkrótce owe spacerki zupełnie się skończyły i Zoltan i Krysta mogli spokojnie używać przyjemnego sam na sam w cieniu rozłożystej lipy.

I pewnego wieczora, gdy spóźnione gwiazdy na nich spoglądały, a ciepły, młdy zapach się z ziemi unosił, pochwylił Zoltan ręce dziewczyny.

— Jesteś piękna, Krysto, miałbym ochotę twoje czarne włosy ucałować — szepnął.

Krysta stała z pochyloną głową, nie mogąc się ruszyć.

Wtedy pochwylił jej długie warkoczki i rozplatając, zanurzył twarz w ich miękkie, lśniące fale. Stodka woń jej włosów odurzyła go i uniesiony szaleństwem przyciągnął głowę dziewczyny do swojej piersi i na ustach jej złożył gorący pocałunek.

Gdy wysunęła się z jego objęć, bolesny wyraz bezgranicznego oddania malował się w jej niewinnych, zażawionych oczach. On tego wzroku znieść nie mógł.

— Nie patrz tak na mnie Krysto. Czy żal do mnie masz?

Drżące jej usta szepnęły ledwie dosłyszalnym głosem:

— Nie, Zoltanie, nie mam żalu do ciebie.

Jeszcze raz przyciągnął dziewczynę do siebie i ucałował namiętnie, unikając jednak jej wzroku.

Od tego czasu całował ją każdego wieczora w cieniu wielkich lip, oparty o balustradę okna.

— Nie patrz tak na mnie, nie mogę znieść twoich oczu, są takie okropnie smutne — powiedział jej raz.

Krysta zdziwiona potrząsnęła główką. Ona nie wiedziała, że w oczach jej przebiega się bezwiednie świadomość odwiecznej tajemnicy przeznaczenia.

III.

Krysta Tamary jest kochanką młodego Zoltana. Wszyscy to wiedzą, wróble nawet o tem ćwierkają, rozpuszczając ciekawą nowinę po miasteczku. Mówią o tem dziewczęta na wieczornych schadzkach, rozpowiadają o tem kumoszki po sklepikach i przy straganach, śmieją się z tego młodzi pisarczyki i synowie znacznych obywateli, którzy gromadnie schodzą się co dzień do małej kawiarni, by podrwić trochę z zakochanego kolegi.

W takich razach Zoltan stawał się zły i ponury.

— Przestańcie z tem głupim gadaniem — rzucał ostro.

— Tak rzeczywiście, dajcie mu spokój — mówił jeden z nich drwiąco — nie macie się co śmiać, przecież biedna dziewczyna go tylko zaangażowała jako masażystę. Jakże tam kolego, poprawia się, co, mniejszy już garb.

Nie dokończył jeszcze ostatniego słowa, gdy Zoltan wściekle, porwał flaszkę, stojącą na stole i cisnął nią w zuchwalca. Koledzy starali się wszystko obrócić w żart i Zoltana trochę udobruchać. Takie zajścia powtarzały się dość często i gryzły pychę młodego. Co raz mniej teraz mówiono o pięknych włosach Krysty, a coraz częściej o jej kalectwie. Zoltan zaś czuł się dotknięty, temwięcej, że przy bliższym poznaniu dziewczyny wzmogło się w nim cieplejsze uczucie dla niej i czuł też, że wszyscy jej wyrządzają krzywdę, a największą on, który się kochanki wstydział. Nie była to jednak miłość. Natura taka, jaką posiadał Zoltan, nie była zdolna do kochania i poświęcenia, brak w niej bowiem było pierwiastku szlachetności, owego pierwiastku, który czyni miłość świętą i wyższą ponad wszystkie inne uczucia.

Zły był na siebie, że się mógł zakochać w garbatej dziewczynie, tem więcej, że ona oddała mu się z całą siłą uczucia dotychczas wzgardzonego i Zoltan wiedział doskonale, że czyni jej okropną krzywdę, starając się od niej uwolnić. A jednak pragnął tego coraz bardziej. Mimo to bał się trochę wyrządzić jej przykrości, a przytem pochebiało mu być tak bezgranicznie kochanym, to też chodził do niej jak zawsze co wieczór, a ona wierzyła mu.

Oburzały i gryzły go jednak drwinki kolegów coraz bardziej i często zdarzało się, że całą swą złość wysypywał potem na niewinnej dziewczynie. Wtedy miała smutne wieczory.

— Przez ciebie jestem pośmiewiskiem ludzi — mruknął, gdy przyszedł do niej owego wieczoru po przykrem zajściu w kawiarni.

Był na tyle brutalnym, że opowiedział jej wszystko dosłownie i biedna Krysta rozplakała się.

— Czy mnie już nie kochasz Zoltanie — pytała łkając.

On siedział milcząco i chmurny na starej kanapie, podpierając głowę rękami, i nie odpowiadał nic.

— Daj mi coś do picia — rzekł po chwili ze złością.

Dziewczyna wyszła posłusznie i po kilku minutach wróciła, niosąc karafkę czerwonego wina domowego.

On nalał sobie pełną szklanekę, wypił jednym haustem, postawił próżne naczynie z brzękiem na stole i siedział znowu ponury i milcząco.

Wtedy Krysta zsunęła się przed nim na kolana i podnosząc oczy pełne łez prosiła, by się nie gniewał.

— Cóż ja winna — mówiła od płaczu przerywanym głosem. — Cóż ja winna, że jestem brzydkim garbuskiem? Czy nie przysięgałeś mi tyle razy, że mimo to mnie kochasz?

Jej głęboka pokora wzruszyła go. — Ależ tak Krysto — rzekł — kocham cię jak zawsze.

Nie mógł się oprzeć urokowi, jaki szedł od niej, nie mógł patrzeć w jej oczy pełne zropaczoną miłości, pochwylił jej czarne sploty i utopił w nie twarz. Gdy po godzinie wychodził, patrzyła za nim uszczęśliwiona dziewczyna tak długo, aż znikł na zakręcie ulicy.

— Kocha mnie jednak — szeptała, dziękując Bogu i wszystkim świętym w gorącej modlitwie.

Coraz częściej powtarzały się podobne sceny. Zoltan nie mógł znieść takiego życia. Śmiechy i drwiny gniewały go i drażniły, a nie miał dość odwagi, by stawić im czoło. Gdyby Zoltan był poważnie i stanowczo wystąpił przeciw zaczepkom, daliby mu ludzkie z pewnością spokój. Ale to właśnie, że się ze swoją miłością krył, że się jej wstydział, dawało młodym powód do śmiechu i drwin, tembardziej, że jako najładniejszy młodzieniec w miasteczku uważał się zawsze za pierwszego w gronie kolegów. Cóż tym szkodziło, napsuć pięknemu chłopakowi trochę krwi. On zaś, by okazać, jak mało zależy mu na Kryście, zaczynał coraz częściej odwiedzać małą kawiarnię. Na łagodne wyrzuty dziewczyny odpowiadał opryskliwie:

— Nie jestem dzieckiem, bym się zawsze twojej spódnicy trzymał.

Zdawało mu się nawet, że czyni dobrze, że winien to swemu honorowi, okazać ludziom, że go z biedną szwaczką nie wiaże. Gniew swój topił w kieliszku, a humor poprawiał wesołą zabawą z kolegami. Jego mała pensyja wnet nie wystarczała na zapłacenie hulanki i coraz częściej zdarzało się, że w połowie miesiąca nietylko, że nie miał pieniędzy, ale nawet i dług za wino i karty.

Jednego dnia, gdy już sam nie wiedział co począć, przypomniał sobie, że Krysta wspominała mu raz o jakichś oszczędzonych pieniądzech, które przeznaczyła na płaszcz zimowy. Jedynym ratunkiem zdawały mu się te talary. Chciał je pożyczyć do następnego pierwszego.

Blisko dwa tygodnie już nie był u Krysty, więc ciężko mu było się wybrać.

Dziewczyna przyjęła go, jak zawsze, z otwartymi ramionami radosna i nad wzwrał szczęśliwa.

— Myślałam, że już o mnie zupełnie zapomniałeś Zoltanie — mówiła, idąc mu naprzeciw, a gdy zobaczyła jego przygnębioną minę, spytała serdecznie — czy masz jakie smartwienie, ukochany?

Zoltan skinął głową.

— Całe życie jest marne i nędzne Krysto jeśli się nie urodzi milionerem.

— Ach Zoltanie, coż to cię napadło. Ja jestem zadowolona i z suchego chleba, jak mi Bóg da tylko zdrowie, no i trochę miłości.

— E! Co wy dziewczęta wiecie. Wam łatwo się zadowolnić.

Ale Krysta pragnęła koniecznie go rozchmurzyć, więc posunęła go ku starej kanapie, a sama wybiegła do szpiżarki po wino, które tak długo na niego czekało. Była szczęśliwa, że przyszedł. Dwa tygodnie wyglądała i czekała daremnie. Przyszedł, a więc ją jeszcze kocha. Z piosenką na ustach wróciła do izby i sama nalała mu pełną szklanekę.

Zoltan pił powoli wielkimi łykami, a gdy wypił, chciała mu szklanekę znowu napełnić.

— Zostaw Krysto, nie będę więcej pił.

Zdziwiona spojrzała na niego. Wiedziała, że lubił pić i że zwykle pił dużo.

— Muszę zaraz pójść — dodał Zoltan.

Delikatny rumieniec pokrył bladą twarz dziewczyny.

— Zaraz chcesz pójść? Mimo, że tak długo u mnie nie byłeś?

— Tak, muszę, chciałem ci tylko powiedzieć dobry wieczór. Umówiłem się... a zresztą...

Zmieszany urwał. Chciał jej powiedzieć o pożyczce, ale coś go za

gardło chwyciło. Wstyd nie dał mu wykrztusić słowa.

— Co chciałeś, Zoltanie?

Musi jej powiedzieć, po to przecież przyszedł. Nie patrząc na nią, rzekł szybko:

— Tak, Krysto, chciałem cię prosić, żebyś mi pożyczyła do pierwszego parę guldenów, mam pewien naglący dług zapłacić!

W pierwszej chwili Krysta zdawała się nie rozumieć co chce od niej, potem dopiero niewymowna gorycz napełniła jej serce. Więc dlatego tylko przyszedł.

Bez słowa podeszła do starej komody, wyciągnęła z dolnej szuflady woreczek jedwabny i podała go Zoltanowi.

— Czy wystarczy?

On wysypał pieniądze do ręki i przeliczył. Było szesnaście guldenów i trzydzieści centów.

— Ile mogę z tego wziąć?

— Wszystko — rzekła obojętnie.

Wsunął pieniądze do kieszeni. potem zaś próbował żartować.

— Nie musisz tak podejrzliwie na mnie patrzeć Krysto! Punktualnie pierwszego oddam. A kto wie, może ucieknę z niemi do Ameryki — zaśmiał się głośno.

Dziewczyna stała przed nim z smutnym uśmiechem. Nie krwawo zarobionych guldenów żałowała, co jej tam pieniądze — ale to, że przyszedł nie dla niej, tylko po pieniądze, zraniło ją głęboko.

Smutek jej palił go, bo czuł, jak podle z dziewczyną postępuje, wyzykując jej szlachetną miłość. Przyskoczywszy więc do niej, zaczął ją obsypywać pieśczętami i pocałunkami, jednak swobodny dopiero się czuł, gdy pożegnawszy ukochaną, znalazł się na drodze do kawiarni.

Pierwsze lody były przełamane. I teraz zdarzało się coraz częściej, że Zoltan, nie mając pieniędzy, uciekał się do dziewczyny. Ona zaś dawała zawsze bez najmniejszego słowa. Wkrótce przekonała się, że wogóle tylko wtedy do niej przychodzi, gdy potrzebuje pieniędzy, wiedziała też o tem, że Zoltan dawno ją przestał kochać. A mimo to ona kochała go wciąż, nawet jeszcze bardziej, gdyż czuła, że go utraci.

Żyła teraz już tylko dniami, w których przychodził po pieniądze, a nie chcąc mu odmówić, siadywała całymi nocami przy maszynie, by zarobić na tyle, aby mu mogła pomóc. Sama ograniczała się coraz więcej. Nieprzespane noce, ciężka praca oraz cierpienia moralne odbierały jej powoli siły i urodę. Policzki jej i tak zawsze blade stały się teraz woskowo żółte, oczy zapadłe świeciły gorączkowym blaskiem. Najwięcej ją przerażało, że traci siły, co będzie, gdy choroba ją powali i nie będzie mogła dla niego zapracować, wtedy on już nigdy nie przyjdzie, ona zostanie całkiem sama, wzgardzona. Czasami, gdy miała chwilę odpoczynku, brała lusterko do ręki i wpatrywała się w swą mizerną wynędzniałą twarz. Rzeczywiście — jakże mógł taki młodzieniec piękny, jak Zoltan, kochać dziewczynę, której uroda dawno przemineła. Jedyne włosy tylko były cudne i lśniące, jak dawniej i w obawie, by i one nie utraciły swej piękności, zaczęła je troskliwie pielęgnować. Codziennie myła je w różnych herbatkach i ziołkach, cesała i szcotokowała, a gdy miał przyjść, nakrapiała wonnemi wodami, żeby mu się choć trochę przypodobać.

— Nasza Krysta — to tylko już oczy i włosy — mówili sąsiedzi, potrząsając głowami, a Zoltan też sobie to często musiał powiedzieć.

Gdy był trzeźwy, co się rzadko zdarzało i rozmyślał do czego doprowadził jego stosunek z garbatą dziewczyną, przerażał się sam siebie. Tak, był podłym szubrawcem. Kilka razy przysięgał sobie, że się poprawi, ale były to tylko czece mrzonki, wstyd i honor dawno utopił w pijaństwie i staczał się coraz niżej. Jedyne uczucie, jakie jeszcze posiadał to była nienawiść do Krysty, której nie wypisywał całe swoje nieszczęście

O tem, że rozkochał w sobie dziewczynę, że jej przysięgał, że ją uwiódł, nie, o tem nie myślał, albo i nie chciał myśleć, starał się całą winę na nią zwalić, a gdy mimo to sumienie mu co innego mówiło, szukał zapomnienia w kieliszku.

Krysta, nie mogąc dość zarobić, poczęła powoli sprzedawać najpierw zbędne a potem i niezbędne rzeczy. Najpierw więc poszły jej suknie, potem pamiątki po matce, potem kanapa i komoda, aż nadszedł dzień, w którym stanęła przed smutną rzeczywistością, nie było pieniędzy i nie było też już nic do sprzedania.

Była późna jesień. Lekki wietrzyk wieczornym zdmuchiwał ostatnie żółte liście z lip, które w lecie ocieniały okna ubogiego mieszkanca Krysty Tamary. Noc zbliżała się powolnymi, leniwymi krokami. Krysta siedziała w mrocznym pokoiku zatopiona w marzeniach. Powoli przesuwała w drobnych wychudzonych paluszkach czarne swe spłoty, które jej tyle szczęścia ale i bólesci przyniosły. Myślała o tem, jak piękny Zoltan ją pierwszy raz pocałował w cieniu lipy. Tak, wtedy lipa jeszcze była pełna zieleni i kwiecia, wtedy pierwsze róże rozkwitały, wszystko minęło bezpowrotnie, jak mija sen czarowny.

— Tyle mi zostało — szeptała głaszcząc lśniące włosy, chociaż jestem brzydkim garbuskiem, chociaż mi kochanek wszystko zabrał, tego mi zabrać nie może.

Były rzeczywiście cudowne te czarne fale, w których ona wprost niela. Długo już Zoltan u niej nie był i ona starała się przyzwyczaić do samotności, całą siłą tłumila tęsknotę za nim. Wiedziała, że jej nie kocha już, nie dawała się obalamucić jego wymuszonemu pieszczotom, aby przychodził po pieniądze. Zresztą teraz nie przychodził, bo nie miała mu już nic do dania. A przed kilku dniami zobaczywszy ją na ulicy, skrzył przedko w bok, żeby się z nią nie spotkać. Tak Krysta skończyła ze swoją miłością, lepiej dla niej i dla niego.

Osuszyła mokrą od łez twarzyczkę i zapaliwszy lampę, zabrała się z głębokim westchnieniem do szycia.

Wtem usłyszała, jak ktoś otworzył bramę i zbliżał się ciężkimi krokami do jej pokoiku. Słuchala przestraszona, była przecież już dziewiąta godzina a o tej porze nikt do niej nie przychodził. Po chwili otwarły się drzwi i w progu ukazał się Zoltan. Czerwona jego twarz i zamglone oczy świadczyły, że wracał prosto z szynku. Dziewczyny serce biło jak młotem. Często przychodził do niej pijany, jednak dziś miał coś w wyrazie twarzy, co ją przerażało.

— Dobry wieczór Krysto! Dziwisz się pewnie, że tak późno przychodzę — rzekł, przystępując bliżej. Chciał ją objąć, lecz ona odsunęła się, przecięta wstrętem.

— Nie mogę ci nic dać Zoltanie! Sama mam ledwo suchy chleb!

On wzdrygnął się. Stał przed nią ze spuszczoneym wzrokiem, milcząc ponuro.

— Nie mam pieniędzy — rzekła jeszcze raz. Wzrok jego posuwał się po gołych ścianach izdebki.

— Nie mam też coby mogła spieniężyć — dodała.

On skinął głową.

— Wiem Krysto! Nie masz już nic do sprzedania.

— Więc co chcesz odemnie? Po co przyszedłeś?

Niewytłumaczony strach ścisnął jej gardło. Co chciał od niej? o czem myślał?

On zatrząsł się, potem upadł nagle przed nią i objawszy jej kolana, szlochał:

— A jednak musisz mi pomóc Krysto! musisz, słuchaj, ukradłem w kasie... nie dużo, ale nie mam z czego oddać, zastrzele się jak mi nie pomożesz!

Ostatnie słowa krzyczał wprost ochryplem głosem.

Krysta słuchala przerażona.

— Jakże ci mogę pomóc, kiedy sam dobrze wiesz, że nie mam nic.

— Masz coś — rzekł ponuro.

— Co?

— Twoje włosy!

Krysta zachwiała się jak pod ciosem.

— Moje włosy chcesz? — rzekła z przerażająco obłąkanym uśmiechem — moje włosy?

— Tobie urosną znowu — mówił szybko — tobie napewno urosną, a mnie ocala życie. Czy chcesz, że bym się zastrzelił, chcesz mnie całkiem zniszczyć? Mówiłem już z fryzjerem, chętnie je kupi. Krysto, wspomnij na naszą piękną miłość — błagał u stóp dziewczyny.

Wtedy ona podeszła powoli do stołu, wzięła duże nożyce i podała je Zoltanowi z wyrazem w oczach, jaki się spotyka u ludzi obłąkanym. Pomału rozwiązała aksamitną wstążkę, którą były spięte warkocze i podniósłszy je wysoko w górę rzekła:

— Tnij!

IV.

Na drugi dzień małe miasteczko węgierskie trzesło się od śmiechu i najróżniejszych komentarzy.

W oknie wystawowem na jednej z najbardziej ożywionych ulic wisiały długie czarne warkocze a nad niemi widniał napis: „Włosy Krysty Tamary“.

Przebiegły kupiec zużył najpierw piękne spłoty garbuski na reklamę i nie chybił celu. Od rana gromadziły się masy ciekawych przed jego szybami i obecny właściciel nieszczęsnych włosów nie musiał się na razie obawiać konkurencji.

Podczas, gdy imię Krysty Tamary rozbrzmiewało w ustach wszystkich, ona leżała powalona ciężką gorączką na nędznym pościeliu w swej biednej izdebce. Chorobliwie błyszczące oczy błędziły bez przerwy po suficie i gołych ścianach, wychudzone ramiona sterczały z pod białej nocnej koszuli, a policzki pokrywał silny zdradliwy rumieniec. Od czasu do czasu poruszały się blade wargi w cichej niezrozumiałej skardze, jakby żebrające litości. Albo też wyrwała się niespokojnie szukając czegoś dookoła. Wtedy ręce nerwowo błędziły po głowie, po pościeli, po ścianie, znowu dotykały głowy, potem z przeraźliwym krzykiem opadała na poduszkę.

— Moje włosy! Oddajcie mi moje włosy!

Dużo czasu zeszło, nim stara sąsiadka, która się litościwie nieszczęśliwą zajęła, zdołała ją trochę uspokoić i dużo dni minęło, nim Krysta mogła na kilka godzin dziennie opuszczać łóżko. Ostatnie przeżycia jednak, głębokie zostały ślady na delikatnym organizmie dziewczyny. Najgorszym było, że Krysta zdawała się nikogo nie poznawać, tępym wzrokiem patrzyła całymi godzinami przed siebie, siedząc bez ruchu przy niskim oknie. Czasem cały dzień chodzila niespokojnie tam i z powrotem po małym mieszkaniu jakby czegoś szukała, szeptała bez przerwy:

— Moje włosy, gdzie są moje włosy!

Dopiero zmęczona bezowocną wędrówką, siadała na krześle koło okna z oczami zwróconymi w stronę ulicy, skąd zwykł zawsze przychodzić Zoltan. A gdy stara kobieta starała się ją nakłonić, by coś zjadła lub się położyła, ona potrzaskała główką, szepcząc tajemniczo:

— Zaraz, zaraz, tylko mi włosy przyniesie!

Taka ją zobaczył Zoltan jednego dnia. Szedł z kawiarni, gdzie się teraz cały dzień zasiadywał, by zagłuszyć gnębiące go bez przerwy wyrzuty sumienia. Słyszał już o chorobie Krysty, ale nie przypuszczał, czy nie wierzył, żeby było aż tak źle. Ona go nie poznała, patrzyła na niego wzrokiem bez wyrazu, jakby szklanym, za to w oczach starej kobiety, stojącej nad nieszczęśliwą wyczytał wyrok swój. Oto co zrobił z kobiety, którą kochał. Zaczął iść szybko, nie myśląc o tem, gdzie idzie. Uciekał, goniony widmem obłąkanej dziewczyny, a jej skarzące słowa:

— Oddajcie mi moje włosy! — paliły go i wżerały się w serce jego. Nie

tyko, że ją haniebnie oszukał, że potępił jak ostatni szubrawiec, nie tylko to wyciskało mu teraz krople potu śmiertelnego sirachu na czoło, był zbrodniarzem, który zabija. Czyż nie zabił ją, małą Krystę Tamary? — Zabił jej szczęście, odebrał zdrowie i rozum. — Szedł coraz szybciej, biegł prawie i nie zauważył, że znajduje się głęboko w lesie.

Słońce już chyliło się ku zachodowi, gdy zmęczony i złamany na duchu rzucił się na miękkie posłanie mchu i liści. Nie czuł przenikliwego zimna, byłby chętnie zanurzył głowę w lodzie tak go paliła. Myśli kłębiły i z błyskawiczną szybkością przesuwały się, powracając wciąż do jednego i tego samego punktu. — Skończyć z życiem. — Tak, co mu jeszcze pozostało innego.

Nad głową jego zabrzęczały suche gałęzie, szczerząc nagiemi konarami, jakby w ironicznym śmiechu.

Tak, to jest jego jedyny ratunek, ucieczka przed zgryzotami, przed zmorą sumienia.

Zaczął powoli szukać po kieszeniach, nie, sznurka żadnego nie miał, obejdzie się, ma za to pasek silny, płócienny, ten też utrzyma ciężar ciała. Odpiał pas i przyglądał mu się. Był uszyty z ciemnoszarego płótna, wyszywany na brzegach. Krysta go robiła. Wtedy była jeszcze ładna, kochała go tak bardzo i miała śliczne, długie włosy.

— Oh! włosy! — Skoczył, bo słyszał znowu nad uszami lkający głos.

— Oddaj mi włosy!

Począł szybko zakładać pas na gałęzi, próbując, czy jest dość silna a w głowie szumiało i kottowało mu, przed oczami robiło mu się ciemno, widział czarne warkocze na drzewach zawieszonych i porozkładane na opadłych liściach i zwieszały się w powietrzu a były takie długie, że sięgały aż do nieba i wlokły się po ziemi i jak węże wily się po nim i wgrzyzały w jego oczy.

Musi się powiesić, bo zwarjuje.

Nagle Zoltan staje i słucha. Ciszę wieczorną przerywa srebrzysty głos dzwonka, płynnie zdala cichutko, a jednak przebija mgłę, otulającą las, przebija gąszcz nieprzebytej, przebija nawet wały czarnych włosów, duszących nieszczęsnego skazańca, i przebija się, aż do samego środka zrozwężonego serca. Taki głos staje się silny. Nie płynnie zdala ale dzwoni w samym sercu.

Zoltan czuje doskonale, jak uderza o metalową płytę i jak ta odpowiada jasnym dźwiękiem. Słyszy, jak odpoczywa chwilę i znowu zaczyna i znowu odpoczywa. I tak trzy razy. Trzy Ave! — Przy ostatnim dźwięku Zoltan zwraca się ku miastu, zapina pas i idzie szybko z powrotem. Jest mu lekko, bo czarne warkocze, które mu tamowały odwagę, gdzieś zniknęły i nikt za nim nie woła: „Oddaj włosy!“ — Dlaczego miały wołać, kiedy on poto idzie do miasta, by zanieść je chorej dziewczynie, to ją uzdrowi.

A tymczasem Krysta przesiadła cały dzień bez ruchu przy oknie, wyglądając tego, który jej miał zwrócić włosy. Lecz on nie przychodził. I tak zastał ją zmierzch.

Naraz Krysta staje się niespokojna, — to dzwonek na Aniół Pański zbudził ją z odrętwienia. Ręce jej poczynają nerwowo drgać, nogi nie mogą ustać na miejscu, coś się jej przypomina, jakiś błysk dawno minionych dni. Żrenice rozszerzone błyszczą nienaturalnym blaskiem, nateża wszystkie siły, by przebić otaczające je ciemności. Nagle wybucha śmiechem i nazywa siebie głupią dziewczyną.

Jakto? — czy nie wie, kto jej dał włosy? — a ona nierozsądna czekała, aż on je przyniesie. Ta, która jej warkocze dała, ta je znowu zabrała. Krysta zastanawia się, czemu Madonna jej wzięła włosy, myśli i myśli, aż nareszcie wie.

I gdy ostatni dźwięk dzwonka przebrzmiał w powietrzu, wychodzi dziewczyna pokryjona z domu, żeby przeprosić Madonnę za swoją grzeszną płochosć. Jakże daleko Madonna mieszka, przecież pamięta dawniej, ledwo zmówić mogła, trzy Zdrowaś po drodze.

a teraz już chyba sto odmówiła. Po chwili uśmiecha się, — naturalnie, jakże można iść do Madonny w papuciach, to nie lekkie trzewiczki na cienkich koreczkach, zapomniała się widocznie ubrać w nie, a teraz dopiero widzi, że jest bez pończoch i tylko w chustce na głowie, zapomniała płaszczyka a ma przecież nowy w szafie. Staje chwilę i namyśla się, czyby się wrócić, ale potem przypomina sobie dzień, w którym otrzymała dar od Królowej Niebios. Wtedy była bosa, w biednej sukieneczynie a Madonna ją pocałowała, a dziś powinna iść jako pokutnica, nie wraca więc, tylko wchodzi do kościoła.

I naraz Krysta jest małą, dwunastoletnią dziewczynką, dźwigającą ogromny ciężar, idącą się poskarzyć Madonnie. Tylko, że ciężar czuje w głowie a w sercu? — nie, serca już chyba nie ma — uderza się w piersi, ale nic nie czuje. Idzie powoli koło ławek, chce wejść do jednej, ale nie wchodzi, bo wie, że to nie jej miejsce, to samo koło krzesel. Kiedyż nareszcie spocznie, jest już bardzo zmęczona, ledwo posuwa nogami. Nareszcie widzi błękitny aksamit, spływający na stopnie ołtarza, jak mogła zapomnieć o tem.

Krysta wstępuje na stopnie, z trudnością podnosi nogi, a stopnie są takie wysokie, nareszcie usuwa się na ziemię, nie podnosi głowy, by zobaczyć Madonnę, nie otwiera ust do modlitwy tylko zamyka oczy. Krysta wie, że teraz Madonna ją pocałuje, nie pragnie niczego więcej. Ale nie takiego się nie staje. Madonna siedzi na tronie, nie wstaje, nie schodzi z ołtarza, jak wtemczas, tylko się uśmiecha i Dziecię na Jej łonie się też uśmiecha i mała Krysta też. Czyż nie dość, że dostała raz pocałunek Najświętszej? — Ale Madonna wie, że dzieci zawsze lubią coś dostawać, więc szuka czegoś, nareszcie podnosi dwa duże czarne warkocze i spuszcza je szczęśliwej dziewczynie do stóp. Lecz ona nie chce ich już, pragnie ten swój skarb największy ofiarować małemu Synkowi Marii, niechże się niemi bawi. Madonna uśmiecha się teraz też oczami, w których lży radości lśnią jak brylanty i spadają na twarz Krysty.

Ona czuje gorące krople na swych policzkach i otwiera oczy. Wzrok jej pada najpierw na błękitny aksamit, na którym leżą dwa duże czarne warkocze, potem wstrzymuje się na zapłakanej twarzy Zoltana. Chwilę patrzy nieprzytomnie, zamyka oczy, potem znowu je otwiera, by się przekonać, czy nie śni. Lecz to nie jest sen. Czuje wyraźnie jak ją podnosi delikatnie i tuli do piersi, słyszy jeszcze:

— Krysto, najdroższa, czy mi przebacysz? — potem popada w omdlenie.

Kilka lat minęło od tego czasu. Do okna małej schludnej izdebki wdzierają się przemocą obsypane różowobiałem kwieciem gałązki jabłoni. Równocześnie wpadają z brzękiem chrząszcze majowe, wirują po pokoju i przeszkadzają piszącemu mężczyźnie w pracy. Czas jakiś ogania się, potem zniecierpliwiony wstaje, wyciera pióro, składa zapisane arkusze i podchodzi do okna. Domyśliamy się, że mężczyzną tym jest Zoltan. Lata ubiegłe nie zmieniły go wiele tylko krucz włosy przyprószyły na skroniach siwizną. Ogród zatopiony jest w kwiecie złocistych promieniach wiosennego słońca. Na małej ławeczce siedzi w jasnej sukience młoda kobieta z robotką w ręku. Delikatną twarzyczkę, otaczają fale krótkich czarnych włosów, które jej nadają wygląd dziewczęcy. Wzrokiem pełnym miłości śledzi małego chłopczyka, harującego na drewnianym koniku po wysypanych piaskiem chodnikach.

— Oto szczęście moje — szepcze mężczyzna, — szczęście, które o mało nie straciłem!

W małym miasteczku węgierskim wiszą do dziś dnia w kościele przy ołtarzu Madonny jako wotum czarne, długie włosy Krysty Tamary, podziwiane przez zwiedzających świątynie.

KONIEC.

Z całego świata.

Badania Polaka w Mongolii.

W Charbinie rozwija żywa działalność Manchuria Research Society. mające za cel poznanie tak mało znanej części Chin, Mandżurji.

Na czele tego towarzystwa stoi inż. Kazimierz Grochowski, górnik, jeden z członków i organizatorów potężnej kolonii polskiej w Charbinie.

Zorganizował on ekspedycję do północno-wschodniej części Mongolii i pustyni Gobi. Ekspedycja ta, wysłana z ramienia Manchuria Research Society pod jego kierownictwem, może się pochlubić pomyślnymi wynikami swej pracy.

Odkryła ona i zbadała ogromne złoża soli, sody i glauberyty a nadto znalazła w tej części pust. Gobi na głębokości 2,5 m. pod powierzchnią ziemi lód gruntowy, t. zw. zmarzlinę, grund ice, coby wskazywało, że obszar ten ma średnią temperaturę poniżej 0°C., bowiem tylko w takich obszarach zjawisko to występuje.

Ekspedycja miała do zwalczania wielkie trudności, szczególnie z powodu braku wody nad słonem jeziorem Szachejta Nor. Wykopana studnia dała bowiem wodę z taką ilością siarkowodoru, że nawet wielbłądy pić jej nie chciały. Tylko przypadkowe spotkanie grupy myśliwych z plemienia Solonów, którzy wieźli ze sobą zapas wody do picia, wyratowało ekspedycję.

Zbadano 6 grup jezior, w których okolicy znaleziono różne cenne kopaliny. Badania nad próbkami rozpoczęto już częściowo w Charbinie, częściowo w Berlinie. W okolicy jeziora Baga Szaga Nor znaleziono ślady człowieka przedhistorycznego, jednakowoż z powodu braku żywności odłożono badania nad tem znaleziskiem.

Jak widzimy więc, inż. Grochowski dobrze utrzymuje tradycje wielkich polskich badaczy Dalekiego Wschodu, jak Czekanowskiego, Czerskiego Dybowskiego.

136.843 inwalidów wojennych w Polsce

Według danych, opracowanych przez ministerstwo pracy i opieki społecznej, na dzień 1 stycznia 1930 roku, zarejestrowanych było na ziemiach Polski 136 843 osób, nad którymi ciąży straszne dziedzictwo wojny — kalectwo, ślepota, niezdolność do pracy i inne upośledzenia fizyczne i moralne.

Oto jak się przedstawia podział na kategorie tych nieszczęśliwych ludzi, którym moloch wojny zabrał całą radość życia: zdrowie i zdolność do pracy.

Całkowicie lub częściowo utraciło zdolność do pracy 99 252 inwalidów skutkiem uszkodzeń cielesnych, 7 500 skutkiem chorób zakaźnych i gruźlicy, 1 340 wskutek komplikacji po tych chorobach, 1 340 skutkiem utraty wzroku, 1 134 skutkiem chorób umysłowych, wreszcie 26 263 skutkiem innych chorób. Inwalidów ciężko poszkodowanych t. zn. tych, którzy stracili ponad 45 proc. zdolności do pracy jest w Polsce 28 281.

Niebywałe powodzenie książki.

„Na Zachodzie nic nowego“ (Im Westen nichts Neues).

Wydawnictwo „Propylaen-Verlag“, które puściło w świat słynną książkę Remarqu'a „Na Zachodzie nic nowego“ donosi, że liczba sprzedanych książek tego dzieła przekroczyła już w niemieckim wydaniu pierwszy milion. Sukces ten, niespotykany zaiste w ostatnich latach w odniesieniu do beletrystyki, został osiągnięty w 15 miesiącach! Remarkowska powieść przełożono na 29 języków m. in. na japoński, hebrajski, kataloński, chorwacki, słowacki; liczba egzemplarzy tych wszystkich przekładów wynosi ponad trzy miliony. Liczby nakładów, jak podaje „Prager Presse“, są następujące: Francja — 440 tys., Stanv Zjedno-

zione — 325 tys., Anglja 310 tys., Czechosłowacja 82 tys., Hiszpanja — 75 tys., Danja jakoteż i Norwegja — po 70 tys., Holandja — 70 tys., Szwecja — 67 tys., Japonja — 50 tys., Łotwa — 23 tys., Finlandja — 22 tys., Węgry — 21 tys., Polska — 20 tys. Wypada dodać, że w rosyjskim języku wydrukowano tylko 2 tys. egzemplarzy (dla emigrantów rosyjskich, bo bolszewicy nie uznają tej książki). Również Włochy zabroniły wydania tej książki w swym kraju. Ostatnio przygotowuje się przekład remarkowskiej powieści na język południowo-afrykański t. zw. Kap-dialekt.

Czy Ryków strzelał do Stalina.

Jedna z agencji franuskich otrzymała telegram z Rygi, który „Journal des Debats“ podaje z zastrzeżeniem, na odpowiedzialność tej agencji, a który opiewa:

Dowiadujemy się ze źródła najzupełniej miarodajnego, z Moskwy, że w bolszewickich kołach kierowniczych panuje wielkie wzburzenie. Na ostatnim zgromadzeniu „Politbiura“, we wtorek ubiegłego tygodnia, Rykow chciał przedstawić projekt swój polepszenia położenia włościan. W projekcie swoim krytykował bardzo ostro politykę t. zw. „kołchozów“, tudzież wyzyskiwanie kolektywizacji rolnej i cały plan t. zw. „piatiletki“, w związku ze skomunizowaniem całej ziemi. Ponieważ Stalin brutalnie zaoponował przeciwko dyskusowaniu tego projektu Rykow, podniecony alkoholem, pod wpływem gwałtownego wzburzenia, wystrzelił do satrapy moskiewskiego z rewolweru, ale chybił. Rykowa w tej chwili rozbrojono. Zamach ten, który utrzymywano w najściślejszym sekrecie przez kilka dni, wywołał w sowieckich kołach rządowych nadzwyczajne wrażenie. Stalin i Menżyński, naczelnik G. P. U., żądali uwięzienia Rykowa, ale wskutek interwencji Kalinina i mając na względzie anormalny stan Rykowa, „Politbiuro“ dla załagodzenia tego skandalu, postanowiło wysłać Rykowa na Kaukaz rzekomo do „domu zdrowia“.

„Ziemia Franciszka Józefa“ — „krajem Fritjofa Nansena“.

Sowiecka akademja umiejętności postanowiła na swem plenarnem posiedzeniu jednogłośnie uczcić zasługi zmarłego norweskiego badacza podbiegunowego Nansena przez nazwanie jego imieniem wysp, noszących dotychczas nazwę Ziemi Franciszka Józefa.

Angielskie samoloty-olbrzymy.

W angielskich fabrykach budowy samolotów Hadley Page znajduje się obecnie na ukończeniu budowa pierwszej serii 8-miu wielkich samolotów pasażerskich, obliczonych każdy na 46 osób. Z owych ośmiu maszyn, cztery przeznaczone są na komunikację między Londynem a Paryżem. Samoloty zaopatrzone są każdy w cztery silniki o łącznej sile 1800 HP. Oprócz tego znajduje się w budowie w Southampton wielki hydroplan, który posiada 6 motorów i ważyć będzie 38 tonn.

Klaka w kinach.

Ostatniemi czasy klaka ogarnęła też kina paryskie. W kinach jednak chodzi nie tyle o oklaskiwanie pewnych artystów, jak w teatrach, jeno o wywoływanie nastroju przychylnego dla sztuki podczas premier filmowych.

Kierownicy kin paryskich płacą zwykłe klakierom po 10 franków od wieczoru, udzielając im, oczywiście też biletów bezpłatnych.

Klakierami są tylko mężczyźni, gdyż kobiety — jak oświadcza szef klaki w „Casino de Paris“, nie umieją dość głośno klaskać.

Zydowski komunizm dyszy zemstą! Na rozkaz partji zabił współwyznawcę.

W miejscowości Radzymin w woj. lubelskim dwaj ludzie napadli na niejakiego Dawida Siedlana i pocięli go nożami. Siedlan zmarł, jednak przed śmiercią zdołał wyjawić nazwisko jednego z morderców: Mędra Kagana. Na skutek tego zeznania aresztowano Kagana, oraz jego współnika, nazwiskiem Symcha Sosnowiec. Aresztowani przyznali się do popełnionej zbrodni, zeznając jednocześnie, że działali z rozkazu władz partji komunistycznej, która wydała już trzeci z rzędu wyrok śmierci na Siedlana.

15 milj. franków — 13 lat pod wodą.

Na zachodnim brzegu Francji przystąpiono świeżo do robót nad wydobyciem parowca hiszpańskiego, który w czasie wojny w roku 1917 zatonął, natknawszy się na minę podwodną. Statek zawierał cenny ładunek 2 tys. tonn skóry, wartości 15 milj. franków według ceny dzisiejszej. Jak przewidują znawcy, skóra ta bynajmniej nie uległa zniszczeniu i po wydobyciu przedstawiać będzie pełną wartość rynkową.

Zachowanie się zwierząt wobec nadjeżdżającego pociągu.

Nader ciekawe spostrzeżenia o zachowaniu się zwierząt i ptaków wobec nadjeżdżającego pociągu poczynił pan A. Chmielewski, maszynista kolejowy. Według niego najprzezorniejsze ze wszystkich stworzeń są kozy, które posiadają najwięcej rozwinięty instynkt obrony przed przejechaniem. To też rzadki bywa wypadek przejechania kozy, choć bardzo wiele spotyka się ich pasących się przy torach kolejowych. Nawet uwiązana koza rzuca się gwałtownie wobec nadjeżdżającego pociągu i nieraz zrywa się i ucieka zawsze w bok od pociągu.

Najwięcej ze wszystkich zwierząt ginie psów, które nauczone na wsi skakać koniom do pyska, w ten sam sposób atakują parowóz od przodu, ginąc naturalnie pod kołami. Konie luzaki boją się pociągu, na widok którego biegną w szalonej trwodze po torze przed pociągiem, przyczem potykają się o podkłady i łamią nogi lub padają zmęczone. Krótce przed wojną europejską pod Sochaczewem maszynista pociągu towarowego o znacznym obciążeniu, jadąc na spadku w nocy, nie mógł zahamować pociągu wobec pasącego się na torze stada koni, z których 11 sztuk padło zabitych.

Krów ginie dużo, gdyż mało reagują one na widok jadącego zdaleka pociągu, tak jakby wcale nie rozumiały żadnego niebezpieczeństwa. Owce zupełnie nie orientują się na widok pociągu i o ile parowóz wpadnie na część stada, wtedy reszta bynajmniej nie wstrzymuje się, ani nie cofa, a starając się przebiec pod wagonami, giną masowo. Świnie też nie reagują na widok jadącego pociągu i nigdy nie uciekają, ani też nie cofają się, tak że żadna prawie żywa nie zostaje. Zające najczęściej w zimie giną pod kołami, biegnąc w zawody przed parowozem, którego na dłuższy dystans nie mogą prześcignąć.

Sarny, bardzo wrażliwe na turkot jadącego pociągu, rzadko giną pod kołami, gdyż zawsze w porę zdołają uciec. Lisy prawie nigdy nie giną pod pociągami. Z ptactwa najczęściej ginie kur; indyki są komiczne, gdyż na widok pedzającego pociągu nie reagują, a gdy zbliża się parowóz, spuszczają głowy i czekają spokojnie, jak gdyby dobrowolnie dawały szyję do ścięcia. Gęsi także są niezradne i bardzo rzadko unikają śmierci, będąc na torze.

Młode wróble, ucząc się latać w gromadzie, często rozbijają się o paro-

wóz. Wrony, wrażliwe na każdy szmer, bardzo rzadko ulegają najechaniu. — W pierwszym roku po zbudowaniu kolei w danej miejscowości ginie wiele ptaków, rozbijając się w szybkim locie o druty telegrafu. Dopiero, oswoiwszy się z niemi, uczą się odpowiednio je omijać.

Tajemnicze skarby Indji.

Od czasu panowania wielkich Mongołów, skarby Indji stały się już przysłowiowe. Bogactwa te są prawie niedostępne dla oczu przeciętnego podróżnika po Indjach. By je zobaczyć, trzeba odbyć długą podróż i porobić wiele starań. Zdecydował się na taką podróż dziennikarz włoski Nino Pini i ogłosił o niej w „Corriere della Sera“ barwne szczegóły.

Dla przeciętnego Azjaty klejnot nie oznacza samej tylko ozdoby, dopatruje się on w nim tajemniczego życia i oddziaływającej na losy ludzi ukrytej mocy. Dla Hindusa najświętszym kamieniem jest szmaragd. Ma to być kamień czystości, strzegący posiadacza od trucizn i nieszczęśliwych wypadków. Największą kolekcję najpiękniejszych szmaragdów posiada maharadża Jodpurn. — Po nim idą dopiero władcy Palampur i Patiali. Kolekcje tych ostatnich nie są już tak piękne, aczkolwiek zaimponowałyby najbogatszym jubilerom, odbierając im sen.

Władca Barody posiada jedną tylko cenną rzecz — dywan wysadzany klejnotami. Jest to tak wielki, że może na nim siedzieć wygodnie dwadzieścia osób. Wysyty jest cały diamentami, szmaragdami i perłami. Europejscy fahowcy ocenili go na 30 milionów dolarów.

Ze zamożny Hindus nie patrzy na takie przedmioty jak na obiekt handlowy, może tego dowieść historia, jaka się zdarzyła pewnemu bogatemu Amerykaninowi z nizamem Haiderhbadu. — Władca prowadził Amerykanina do sali, gdzie się znajdowały skarby. Na stołach leżały bryły złota, na oko wartości około 10 milionów dolarów.

— Wasza Wysokość, czy pan przedstawia sobie — zapytał cudzoziemiec — że gdyby pan oddał to złoto na procenty, to otrzymałby pan rocznie 500 000 dolarów czystego zysku, nic nie tracąc z całości?

— Możliwe, — odparł maharadża — ale cóż jaby m robił z temi pieniędzmi?

Nietylko bogate sfery Indji, ale i klasa średniozamożna lokuje wszystkie swoje oszczędności w klejnotach. Moda odgrywa przytem dość wielką rolę. Rozpowszechniona jest wśród ludności moda noszenia na rękę tak zwanej branzoletki planetowej. Widnieje na niej gałązka platynowa lub złota z siedmiu kamieniami, odpowiadającymi siedmiu planetom, rubin — Jowiszowi (brishaspatu), żółty szafir — Merkuremu (pachu) i t. d. Wśród kobiet panuje dotąd zwyczaj noszenia kolczyków w nosie. Jest to złote kolko, najczęściej z jakimś kamieniem.

Bardzo trudny jest dostęp do skarbców, jakie się znajdują w podziemiach świątyni. Pini'emu udało się jednak rzucić okiem na skarby tak zwanej „Złotej Świątyni“ w Amritsar. Po otworzeniu drzwi pancernych, Pini ujrzał inne drzwi ze szczyrego złota, grubości do 4 stóp; pokryte były one pięknymi malowidłami. Pokazano mu także złoty parasol, który się naturalnie nie otwiera. Miał on trzy stopy średnicy i przybrany był brylantami i rubinami. — Frenzle, zwieszające się z parasola, były z pereł, a miały długość jednej stopy. Pini twierdzi, że to co widział, nie jest nawet jedną tysięczną częścią skarbców, jakie kryje ten tajemniczy kraj we wnętrzach swych niedostępnych dżungli, w ruinach świątyni, o których wiedzą tylko wtajemniczeni bramini.